CZWARTEK Nr 122 9 XII 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

WARSZAWSKI PAŁAC MŁODZIEŻY

zaprasza w sobotę miłośników muzyki rockowej

Imprezę przygotowuje pałacowy Klub Miłośników Muzyki, który zaprezentuje dorobek dwóch grup brytyjskich: Electric Light Orchestra, uprawiającą tzw. rock symfoniczny oraz Dire Straits, czołowy zespół nowej fali rocka, łączący w swej grze z dużą swobodą elementy bluesa, rocka, folku i ballady. W czasie dwugodzinnego spotkania będzie można posłuchać nagrań obu zespołów, sporo się o nich dowiedzieć, podyskutować. Przewidziana jest także giełda płyt.

Organizatorzy zapraszają wszystkich zainteresowanych w najbliższą sobotę, 11 grudnia br., o godz. 16 do Klubu Młodzieżowego Pałacu Młodzieży, II p., wejście tak jak na baseny. **(mj)**

Rekonstrukcja kontynentu sprzed 300 mln lat

USA (PAP). Jak wyglądały lądy i morza 500–300 mln lat temu? Uczeni amerykańscy przedstawili nową rekonstrukcję Gondwany – wielkiego kontynentu istniejącego ok. 300 mln lat temu. Pozostałością jego są dzisiejsze: Afryka, Australia, Ameryka Płd., Antarktyda, Madagaskar oraz Indie. Stwierdzono, że Antarktyda przylegała do zachodnich brzegów Ameryki Południowej od strony Pacyfiku, a nie jak dotąd sądzono od strony Atlantyku. Ważnym elementem było ustalenie miejsca, które zajmował kiedyś Madagaskar. Już dawno przypuszczano, że oderwał się on od afrykańskich wybrzeży Somalii lub Kenii – obecnie znaleziono jego dawne miejsce w rejonie sąsiadującej z nimi Tanzanii. Nowa teoria wyjaśnia geologiczne pokrewieństwo szczątków dawnej Gondwany. **(jo)**

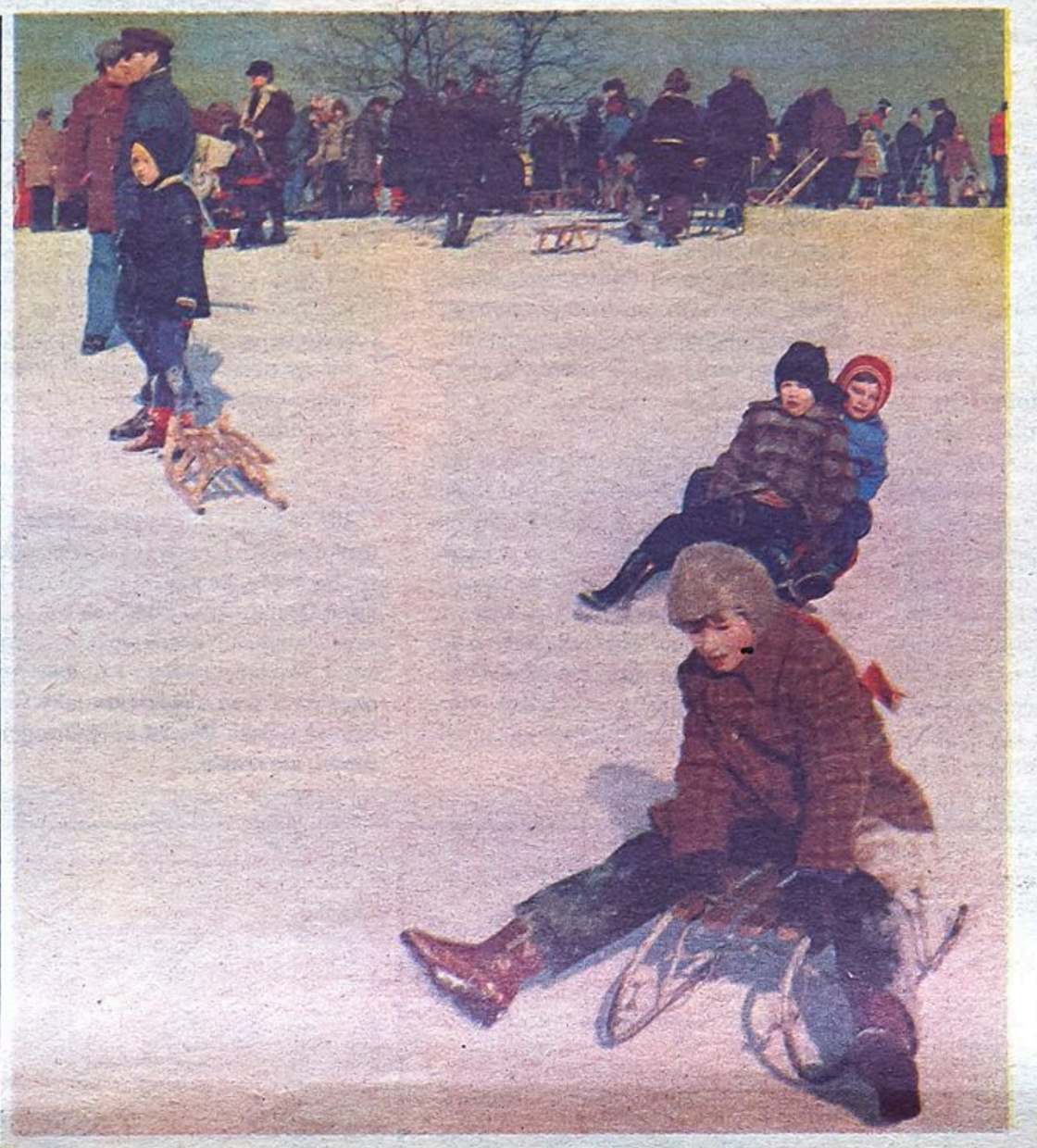

PIERWSZY ŚNIEG...

Kiedy będziecie czytać ten numer „ŚM", może za oknem nie będzie jeszcze śniegu. W każdym razie tym zdjęciem chcemy Wam przypomnieć, że warto zajrzeć na strych, do komórki czy szafy. Wyjąć schowane tam wiosną narty, łyżwy, obejrzeć sanki, oczyścić, naprawić, przygotować do sezonu.

Fot. **W. Wróblewski**

Tajemnicze amfory w Zatoce Guanabara

RZYMIANIE PIERWSZYMI ODKRYWCAMI AMERYKI?

BRAZYLIA (PAP). Według opinii amerykańskiego archeologa, Roberta Marxa, Krzysztof Kolumb nie był pierwszym odkrywcą Nowego Świata i może zostać zdetronizowany przez Rzymian, którzy wyprzedzili go o... 17 stuleci, stawiając jako pierwsi stopę na wybrzeżu Brazylii.

Jak podał „New York Times", amerykański badacz Robert Marx od szeregu lat podbudowuje swą rewelacyjną hipotezę, której koronnym atutem jest odnalezienie przed 6 laty w Zatoce Guanabara w odległości 20 km od Rio de Janeiro amfor i glinianych dzbanów identycznych z używanymi przez Rzymian w II wieku. Co więcej amfory odkryto w pobliżu szczątków statku zagrzebanego głęboko w mule, który jak wiadomo jest doskonałym „konserwatorem" i bliższe badania mogą pozwolić na wykrycie jeszcze innych przedmiotów pochodzących z zatopionego wraka.

Archeolodzy zadają sobie obecnie pytanie, skąd wzięły się u wybrzeży brazylijskich naczynia używane w Rzymie w owej epoce. Przypuszczają oni, że znalezione amfory przewożone były przez statki hiszpańskie i portugalskie okresu kolonialnego, względnie, że jakiś współczesny transportowiec miał na swym pokładzie oryginalne naczynia z czasów rzymskich i z niewyjaśnionych przyczyn... wyrzucił je do morza. Obie hipotezy wydają się mało realne.

Do wyjaśnienia zagadki przyczyni się niewątpliwie identyfikacja szczątków wraka znajdującego się w pobliżu miejsca wykrycia amfor, jak również odnalezienie ewentualnych resztek broni oraz przedmiotów z żelaza, względnie ceramiki. Ostatecznie pozwoli to być może na umotywowanie rewelacyjnej hipotezy, że znalazł się on u wybrzeży brazylijskich 1700 lat wcześniej niż flotylla portugalskich żeglarzy. **(jo)**

BOGACTWO Z DNA SZCZECIŃSKICH AKWENÓW

SZCZECIN (PAP). W latach 1978–1981 Szczecińskie Przedsiębiorstwo Robót Czerpalnych i Podwodnych wydobyło z akwenów aglomeracji Szczecin-Świnoujście ponad 15 mln metrów sześciennych urobku. Głównym terenem działania szczecińskich pogłębiarek jest tor wodny: Zatoka Pomorska – Świnoujście – Szczecin. Jak wynika z badań prowadzonych w szczecińskim oddziale Instytutu Morskiego, istnieją duże możliwości spożytkowania mułu, iłów i piasku. Jeszcze nie tak dawno wyrzucano je po prostu do morza. Obecnie wydobywany spod wody piasek wykorzystuje się do rekultywacji podmokłych pól, których w tym rejonie nie brakuje. Iły i namuły stosuje się również do uzdatniania terenów przeznaczonych pod uprawę warzyw. Praktyka wykazuje, że plony warzyw z tak użyźnionych pól są większe. **(jo)**

PTAKI – JAK KWIATY

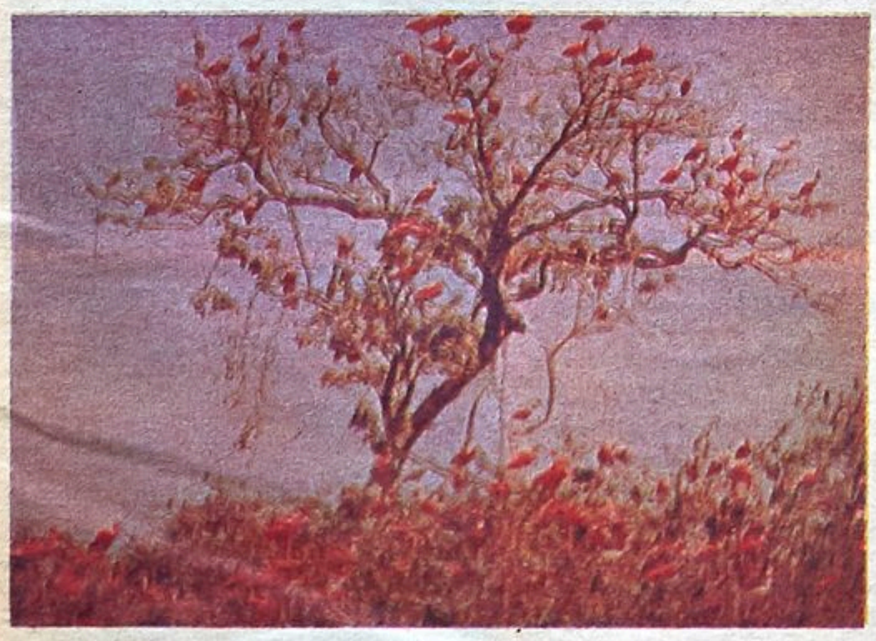

Ibisy to rodzina ptaków z rzędu brodzących licząca 28 gatunków. Charakterystyczne dla tych ptaków są długie, sierpowate, zakrzywione do dołu elastyczne dzioby.

Najpiękniejszym gatunkiem są ibisy purpurowe, o szkarłatnym upierzeniu i czarnych końcach skrzydeł, właśnie te, które obsiadły drzewo, sprawiając wrażenie jakby rozkwitły wśród jego gałęzi ogromne czerwone kwiaty. Ibisy purpurowe żyją w wielkich koloniach, najliczniej w strefie brzegowej tropikalnych rejonów Ameryki Południowej. Co ciekawe, ptaki te w niewoli tracą szkarłatną barwę, po każdym wypierzeniu stając się coraz jaśniejsze. Jeden z gatunków ibisów był czczony w starożytnym Egipcie, a martwe okazy balsamowano. Ibisy są ptakami wędrownymi. Bardzo rzadko bywa gościem w Polsce ibis kasztanowaty, ptak o dł. 58 cm i rozpiętości skrzydeł około 100 cm.

Fot. **archiwum**
Repr. **W. Mroczek**

W nowej szkole

Mam swoją klasę i ławkę w nowej szkole. Mam też nową koleżankę. W naszej klasie Ib humanistycznej liceum ogólnokształcącego są uczennice i uczniowie nawet z odległych miejscowości.

Kiedy weszłam pierwszy raz do mojej nowej szkoły, poczułam się jakbym była na statku lub w samolocie. Jak to będzie? Czy poszybuję w niej w moje szczęśliwe życie, poznam odkrycia i wynalazki, sławnych ludzi, ich wzloty i upadki, dzieje narodów? Czy poznam koleżanki i kolegów, doznam uczucia przyjaźni, bo ja już darzę ich przyjaźnią. A może będą wieczornice, ogniska, wycieczki, wspólnie wyśpiewane piosenki? A jeśli przyjdą porażki... Ale nie, dziś nie będę krakać.

Nie zapomniałam jednak swojej szkoły podstawowej. Pamiętam wyraźnie całą naszą gromadę, wycieczki, wychowawców. I ja mam już wspomnienia.

Dorota z Kutna

JAPOŃSKIE NASTOLATKI NIE MAJĄ CZASU

Jedną z najnowocześniejszych i najładniejszych poddzielnic Tokio jest Hurajuku (Haradziuku). Pociąg zatrzymuje się tu między rozległymi terenami parku otaczającego wielki kompleks świątyń – które w noc sylwestrową ściągają ponad milion tokijczyków – a ruchliwym wielkomiejskim centrum. Jest ono bardzo japońskie, bo zbudowano je w 1964 roku w dniach Olimpiady. Szerokie aleje biegną wśród pięknych, wysokich domów, w których mieszkali sportowcy, niedaleko stąd, w parku, znajduje się monumentalny gmach największej rozgłośni telewizyjnej, zwanej w skrócie NHK, oraz fantastyczna w kształtach olbrzymia kryta pływalnia.

Uczniowie i studenci tokijscy lubią tu przyjeżdżać, bo czując się u siebie jednocześnie mają wrażenie, że znaleźli się w Europie, a nawet w Paryżu. Jest w tym dużo przesady, ale fakt, że w Tokio nie ma takiego drugiego miejsca. Zwłaszcza w niedzielę i podczas wakacji odbywają się tu istne rewie mody, dziewczęta zrzucają mundurki przedzierzgując się w okładkowe modelki. Ponieważ wciąż jeszcze od nieustannego klęczenia mają dość krótkie i krzywe nóżki, w kreacjach zachodnich wyglądają ogromnie zabawnie, choć sympatycznie. Spacerują grupami tam i z powrotem, opychają się hamburgerami, lodami, amerykańskimi pączkami – *donatami*. Chłopcy przechadzają się własnymi stadami, pobrzękując na gitarach. Stroje też miewają cudaczne, choć powraca do łask męskie kimono i drewniane sandały na wysokich podpórkach, zwane *geta*.

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

„ŻÓŁTKI" na tropie harcerskiej historii i tradycji

Jest rok 1928 (pora bliżej nieznana, ale najbardziej pasuje nam jesień). W jesiennej scenerii przedzierające się przez żółtą mgłę żółte promienie słońca rzucają żółte refleksy na żółte dywany ze spadających, żółtych liści. Wykluwa się nowe, wspaniałe „żółte"!

A zwyczajniej – powstała 1 KDH pod nazwą „Żółta jedynka" przy Gimnazjum im. Ks. St. Konarskiego w Oświęcimiu, a za patrona obrała sobie księcia Józefa Poniatowskiego. I co więcej, na tym się nie skończyło! Działała bardzo aktywnie do wybuchu II wojny światowej, była jedną z najlepszych drużyn w chorągwi krakowskiej. Organizowała liczne obozy i biwaki. Brała udział w jubileuszowym zlocie harcerzy w Spale na 25-lecie powstania ZHP.

W czasie wojny członkowie „Żółtej jedynki" z poświęceniem walczyli o wyzwolenie ojczyzny, jej pierwszy drużynowy dh Edmund Wilkosz zginął pod Monte Cassino. Po wojnie było różnie, a potem to już właściwie wcale nie było.

Były HSPS-y, było 68% „harcerzy" w liceum, był duży szczep.

I przyszedł rok 1982 – kwiecień. W szkole zjawił się jakiś mały cywil z czarną brodą, opowiedział nam dużo ładnych rzeczy, o których nikt nie wiedział, i zaproponował współpracę. Na pierwszej zbiórce było 5 osób, ale na tyle zaangażowanych, że wkrótce skrzyknęli resztę. I tym sposobem po raz drugi powstała stara „Żółta jedynka", czyli zwyczajnie „żółtki", Obecnie jest nas 15 osób i jeszcze 11 „zielonych", tzn. przechodzących okres próbny przed przyjęciem do drużyny. To jeszcze bardzo mało, ale zrobiliśmy już chyba sporo (przede wszystkim „zmusiliśmy" mieszkańców Oświęcimia do zauważenia harcerzy, a nawet do w miarę pozytywnych wypowiedzi na nasz temat), a co najważniejsze, jest nam ze sobą wspaniale.

Chciałoby się Wam opowiedzieć jeszcze dużo, dużo rzeczy, ale nie sposób załatwić wszystkiego w jednym liście. Słowo „żółtka", że jak doczekamy się od Was odpowiedzi, to listom naszym nie będzie końca. A propos odpowiedzi. Tak w ogóle to mamy do Was ogromną prośbę. Mianowicie, szukamy kontaktów ogólnoharcerskich, a zwłaszcza z drużynami, których patronem jest ks. Józef Poniatowski. Byliśmy wprawdzie i na obozie, i na Centralnych Manewrach Techn.-Obron. w Czerwonym Borze i na PZHS-ie w Tucznie, poznaliśmy mnóstwo wspaniałych harcerzy, ale to wszystko mało.

I tak, ze starych dokumentów, w których posiadaniu jesteśmy (z roku 1934), dowiedzieliśmy się o istnieniu drużyn im. ks. Józefa Poniatowskiego w Zagórzu k/Dąbrowy (76 drużyna), w Sławkowie (78), w Hojnówce (2), w Mławie. Będziemy próbowali skontaktować się z nimi na własną rękę, ale jeżeli Wam udałoby się zdobyć o nich jakieś informacje, bądź przynajmniej adresy, prosimy przyślijcie je do nas.

A jeszcze całkiem wspaniale byłoby, gdybyście mogli zamieścić nasz apel:

Druhny i druhowie z drużyn im. ks. Józefa Poniatowskiego. Jesteśmy starą, nowonarodzoną drużyną mającą tego samego co Wy patrona. Bardzo chcielibyśmy skontaktować się z Wami. Apelujemy do Was, odezwijcie się!

„Żółtki", czekające na odpowiedź pod adresem: 1 KDH „Żółta jedynka" im. ks. Józefa Poniatowskiego Liceum Ogólnokształcące im. St. Konarskiego, ul. St. Konarskiego 24, 32-602 Oświęcim

Na dowód tego, że naprawdę bardzo nas te sprawy interesują przytaczamy mały fakcik, np. wiemy, że drużynowy drużyny im. ks. Józefa Poniatowskiego w Mławie, dh Henryk Sokolski, poległ przy rozbrajaniu Niemców w listopadzie 1918 roku i że pośmiertnie, rozkazem Naczelnika ZHP, mianowano go honorowym harcerzem Rzeczypospolitej.

Mamy nadzieję, że nasz list potraktujecie poważnie i zechcecie nam pomóc.

Dziękujemy. Pozdrawiamy.

„Żółtki"

OD REDAKCJI: Drogie „Żółtki"! Wydrukowaliśmy pełny tekst Waszego listu. Sądzimy, że wśród co najmniej miliona Czytelników „ŚM" są też ci, którzy byli, są , lub otarli się o drużyny im. ks. J. Poniatowskiego i na pewno zechcą nawiązać z Wami kontakt. Czekamy na dalsze Wasze korespondencje. Słowo się rzekło...

TAKA JEDNA ZBIÓRKA

Weszłam do harcówki i dosłownie cofnęło mnie od drzwi. Cała dziesiątka, stłoczeni jeden na drugim, leżą na podłodze. Widać znowu któryś podpadł. Powinnam wkroczyć w akcję, porozstawiać ich po kątach, ukarać. Nic nie warte metody, trzeba brać wszystko z humorem, zwłaszcza że oni już siedzą na dywanie i dosłownie zwijają się ze śmiechu. Co było robić, zaczęłam śmiać się razem z nimi.

– Zastępowy! Zbiórka! – wydałam komendę.

W odpowiedzi wszyscy naraz krzyczą: Nie ma go, ma siódmą lekcję! Mówiliśmy mu, żeby „urwał się".

– Ale nie chciał, co? – przerywam – To może go wypisać? Gdyby tak od was zależało, to już dawno byście się powypisywali nawzajem za najmniejsze przewinienia.

– No, ale Mirka trzeba wypisać, już jest w tamtej drugiej drużynie – z kolei mnie przerwano.

– Mirek, Mirek... to było od razu do przewidzenia, zapisał się tylko dlatego, że akurat mieliśmy biwak. Fałszywa kreatura – pomyślałam.

– Dobra, dobra, Krzyśka nie ma, ale jest chyba jakaś władza?

– Sikorka! – słyszę.

– Co!

– No, Adam.

– Aha, rozumiem. Chłopaki ja się w tym nigdy nie pokapuję. U was są i „siokorki" i „kluski" Co jeszcze? Ale koniec, Adam rób zbiórkę! (Adam jest skarbnikiem zastępu).

Chłopcy wreszcie stoją w szeregu. – Baczność, spocznij itd. Zanim skończyły się te „wstępne formalności", upłynęło trochę czasu. Odliczali chyba ze 4 razy, bo zawsze coś tam nie było o'key, a gdy doszło do meldowania, to ... Próbowało pięciu po kolei porządnie zameldować mi zastęp, aż wreszcie w miarę dobrze zrobił to Adam, tyle że jak zawsze obrócił się jak nie przymierzając cielę na pastwisku i zasalutował do „pustej głowy".

– Chłopaki, wy się opamiętajcie, zróbcie choć raz dobrze zwrot. Już dość dawno odkryliście która prawa, a która lewa ręka, więc może by teraz porządnie dostawić nogę! – mówię. – Będziecie robić zwroty każdy po kolei.

– Fajnie! – to Janusz, najmłodszy z nich.

Po okrzyku, gdy już usadowili się, zwróciłam się do pierwszego z brzegu.

– Gdzie mundur? Mamusia wyprała?

– Przecież nie mam.

– A prawda, są tylko na 170 i 140. W jednym się utopisz, a w drugi nie wejdziesz. To wystarczyło aby znowu zaczęli się śmiać. Tymczasem niektórzy dobrali mi się do apteczki – trzeba działać. Ręka uniesiona pionowo do góry – znają ten znak „tłukliśmy" to przez całą ostatnią zbiórkę.

– Cisza, nie widzisz? – słyszę.

– No dobrze – a teraz jeden niech się położy na dywanie.

– Ja! ja! – każdy chce. Wybrałam Adama, ale napadli na mnie, że zawsze tylko jego biorę i w ostateczności za topielca „robił" Mariusz.

Pamiętam jak raz na biwaku, gdy dziewczyna udawała topielca, to ktoś wylał na nią butelkę wody, ale ci tutaj zabrali się do niego jeszcze okrutniej. Co oni nie robili! Prędzej by mu wyłamali ręce niż by go wyratowali. Objaśniłam więc o co chodzi i wszystko dobrze już poszło. Później jeszcze inne ćwiczenia z samarytanki, lepiej już radzili sobie z bandażowaniem.

– Może wyjdziemy na boisko? Zorganizujemy sobie taki mały bieg.

– Na sprawność? A ile będzie kółek na rękawie!

– Oj, dla tych krążków gotowi jesteście wskoczyć w ognisko, ale wybaczcie, na razie nie na sprawność. Bieg na sprawność sanitariusza będzie na biwaku.

– A pojedzie z nami jakaś inna drużyna, a będą tam dziewczyny?

– O biwaku będziemy gadać na następnej zbiórce.

A na tej zbiórce wiele jeszcze się zdarzyło. Na boisko co prawda wyszliśmy, ale było tak zimno, że jeszcze prędzej wróciliśmy. Po drodze chłopaczyska pokłócili się i Adam wyszedł (trzaskając drzwiami). Ale on się prędko przeprosi. Później już rozmowa toczyła się o wszystkim począwszy od Przyrzeczenia i Prawa, po filmy, które akurat u nas idą w kinie. Wyrazili swoje poglądy na temat filmów muzycznych, akutalnych planów drużyny, drużynowej, dowiedzieli się coś niecoś o skautingu, popisywali się swoimi wiadomościami z historii harcerstwa... i o wpół do czwartej zbiórka się skończyła. Trwała dwie godziny.

W grudniu mamy mieć zbiórkę pokazową. Ma ją przygotować zastęp z naszej drużyny. Rada drużyny wytypowała mój. Sprzeciwiłam się, nie chcę mieć tej zbiórki pokazowej, bo według mnie nie ma to sensu. Ściśle określony plan, drętwa atmosfera, chłopcy zbici w kupę w kącie harcówki pod obstrzałem wzrokowym kilkunastu instruktorów. Coś takiego na pewno by ich zniechęciło. Oni i ja wspaniale się czujemy na takiej zbiórce jak ta opisana przeze mnie, gdzie i pośmiejemy się, i pożartujemy.

Może ktoś ma inne zdanie, może tego co opisałam nie można nazwać zbiórką harcerską? Bardzo proszę o wypowiedzi. Żagnam się harcerskim

Czuwaj!

dh. Bogusława Gwiżdż, przyboczna Brzostek

OD REDAKCJI: Dziękujemy Bogusi i prosimy innych Czytelników o opisanie swoich zbiórek. Najciekawsze wypowiedzi nagrodzimy książkami o tematyce harcerskiej.

ZMARNOWANE NADZIEJE

Do harcerstwa wstąpiłem w 1973 roku. Wstąpiłem tak jak wszyscy w szkole (wiadomo szkoła harcerska!). Był to dla mnie, jak się okazało, okres zmarnowanych nadziei. Tak się złożyło, iż wpadły mi w ręce książki o Prawdziwych Harcerzach. Gdy o nich czytałem nie starałem się nawet robić porównań ze swoim harcerstwem. Może mi ktoś zarzucić, że postawiłem harcerstwo w świetle zdecydowanie negatywnym. Ależ skąd, przedstawiam po prostu harcerstwo mojego miasta, takie jakim było i na razie (piszę na razie ponieważ coś się zaczyna dziać) jakim jest.

W ciągu dwóch lat nauki w technikum liczba zbiórek zastępu, nawet drużyny (którą do początku roku szkolnego 1981/82 była moja dklasa) nie przekroczyła 10. I obecnie sprawa nie wygląda różowo. Z całej drużyny (dwadzieścia parę osób) ostało się dwóch harcerzy!

Pytanie – czym odróżniam się od innych nie będacych w ZHP. Otóż do niedawna niczym (od niedawna nowym zielonym mundurem i głową pełną pomysłów). Nie będę tu zanudzał wywodami że to, a to, a tamto. Gdyby mnie ktoś spytał czym było moje harcerstwo do niedawna – odpowiedziałbym jednym słowem – szopką. I to szopką, w której kukły były poruszane niezwykle nieudolnie.

Czym chciałbym aby było harcerstwo w moim mieście? – harcerstwem w pełnym tego słowa znaczeniu. Bym mógł znaleźć to czego szukałem. To co wydawać się może nieosiągalne – prawdziwą harcerską rodzinę. Rodzinę, w której człowiek czułby się potrzebny, mógł liczyć na pomoc, mógł poczuć się prawdziwym (!) Polakiem.

Darek z Konina

REDAKCYJNA POCZTA

Uprzejmość

Chodzimy do VIII klasy. Chciałybyśmy, żeby w naszej klasie było bardzo miło. Ale tak nie jest, ponieważ nasi chłopcy są źle wychowani. Z początku było nawet fajnie, ale teraz się wszystko psuje, zwłaszcza słownictwo chłopców. Sądzimy, że chłopcy powinni nam mówić cześć, przecież my jesteśmy ich koleżankami z klasy. Czasami któryś burknie pod nosem to wymuszone „cześć". My, jako ich koleżanki, często zwracamy im uwagę, ale to nic nie pomaga. Prosimy o wydrukowanie tego listu, może chłopcy go przeczytają i zrozumieją to, czego nie mogą pojąć.

Dziewczyny z VIII „d"

Nikt mnie nie lubi

Pogniewałam się z koleżanką z mojej klasy, gniewamy się już rok. Kiedy się kłóciłyśmy, wszyscy się wyśmiewali, lecz nie z niej, tylko ze mnie; wszyscy byli po jej stronie. Teraz koleżanki pragną, abyśmy się pogodziły. Ja nie chcę tego, ponieważ mam dosyć tych kłótni. Koleżanki i koledzy nie lubią mnie, nie wiem dlaczego, nie mam brata ani siostry, więc w szkole chciałabym mieć jakąś przyjaciółkę. Proszę o radę, co mam dalej robić?

Szóstoklasistka Beata

Czy warto być gospodarzem klasy?

Jestem uczennicą VII klasy. W tym roku zostałam gospodarzem klasy. Już na początku pełnienia tej funkcji nie szło mi najlepiej. Podczas nieobecności nauczyciela klasa po prostu „wariowała". Moje słowa nie docierały do nikogo, jak grochem o ścianę. Gdy do klasy wchodził dyrektor, naraz wszystko ucichło, a gdy zamknęły się za nim drzwi, zaczynało się od nowa. Podczas kolejnej lekcji nie wytrzymałam i popłakałam się. Część klasy nawet tego nie zauważyła. Minęło kilka chwil i nagle wszedł pan dyrektor. Popatrzył na klasę i kazał wymienić mi osoby zachowujące się nieodpowiednio. Wymieniłem je. Ci uczniowie zostali w szkole za karę, reszta poszła do domu.

Zastanawiam się, czy nie zrezygnować z funkcji gospodarza klasy, bo przecież takie sytuacje doprowadzą do tego, że wszyscy w klasie mnie znienawidzą.

„Zbiorek z Biskupca"

Siostra wyszła za mąż i zostałam sama

Mam 13 lat, moja siostra jest o 6 lat starsza ode mnie. Bardzo jestem związana z siostrą, jest to moja największa przyjaciółka. Ostatnio przeżyłam dramat. Siostra wyszła za mąż i zostałam sama. Ona ciągle przebywa ze swoim mężem. Nie ma zupłenie dla mnie czasu. Od ślubu mojej siostry jestem smutna i ciągle chce mi się płakać. Dałabym wszystko, aby wróciły tamte dni, kiedy chodziłam z siostrą, kiedy śmiałyśmy się razem, żartowałyśmy i byłyśmy szczęśliwe. Bardzo ją kocham i nie umiem sobie dać rady bez niej. Pomóżcie mi!

Alina

OD REDKACJI: No cóż, taka jest naturalna kolej rzeczy, że dorosłe rodzeństwo, dorosłe dzieci odchodzą z rodzinnego domu, tworzą własny dom i własne życie. Musisz się z tym, Alino, pogodzić. Staraj się spędzać czas w towarzystwie rówieśników. Tamte dni, które wspominasz z rozrzewnieniem, już nie wrócą. Siostra ma teraz nowe obowiązki i chociaż na pewno nie przestała Cię kochać, nie może spędzać z Tobą tyle czasu co dawniej. Możesz być pewna, że nadal jest Twoją serdeczną przyjaciółką, kocha Cię tak jak dawniej i nigdy nie odmówi Ci swojej rady czy pomocy.

(mi)

Załatwić z samym sobą

PRYSZCZ A SPRAWA POLSKA

SCENA I

(Wagon tramwajowy. Osoby: Głos I, Głos II, Głos III)

Głos I (melodyjny, dziewczęcy, zasępiony): **Nie przeczytałam jeszcze polaka. A ty?**

Głos II (dźwięczny, dziewczęcy, niepewny): **Zaczęłam.**

Głos I (zaciekawiony): **Długie to?**

Głos II (szacujący): **No, dość. Chyba ponad sto stron.**

Głos I (proszący): **Opowiedz mi choć kawałek, to będę miała mniej do czytania.**

Głos II (po pauzie): **Kiedy... wiesz, ja tego nie rozumiem, to jakieś głupie. Oni się szykują do ważnej rozprawy z Polakami i się naradzają. A on chodzi nocą do wieży, w której jest uwięziona dziewczyna. Ona mu mówi, że go kocha, on jej mówi, że ją kocha... No przecież ci mówiłam, że to głupie.**

Głos III (mój, na stronie): **Słyszysz Wieszczu? To głupie, po prostu głupie. Głupotą karmiłeś pokolenia.**

Patrzę na właścicielki głosów. Są z tych, co to własną powierzchowność traktują jako dzieło sztuki. Jeśli natura, zanim upora się z porządkowaniem w ich organizmach bałaganu hormonów, posadzi którejś pryszcz na nosie – natura jest wandalem, pryszcz nieszczęściem, a życie zmorą. Ileż wstydu, och ileż wstydu może przynieść ujawnienie takiego pryszcza.

Za kulisami sceny, czyli w domu sprawdzam, w której klasie przerabia się „Konrada Wallenroda". Głosy okazały się starsze niż sądziłam – druga licealna.

SCENA II

(Kolejka do kina. Osoby: Głos I, Głos II, Głos III)

Głos I (dziewczęcy, niecierpliwy): **Coś taka wściekła?**

Głos II (niestety, też dziewczęcy, naburmuszony): **A, bo dostałam lufę.**

Głos I (podniecony): **Coś ty, z czego?**
Głos II (pełen pasji): **Z chemii. Ty wiesz za jakie głupstwo? Ta chemica jest zwyczajnie podła. Postawiła mnie przy tablicy i dyktuje jakieś wzory, a ja mam z tego ułożyć równanie. Ona mówi $CaSO_4$, a ja napisałam CSO_4. Po prostu nie dosłyszałam. A ona się wściekła, kazała mi wracać na miejsce i wpisała dwóję do dziennika. Nie pozwoliła sobie nic wytłumaczyć. To moja wina, że mówi niewyraźnie? Małpa jedna!**

Głos I (współczujący, ale jakby z czegoś zadowolony): **Nie przejmuj się.**

Głos III (mój, na stronie): **DLa kogo budowałeś swą tablicę, Mendelejewie?**

Patrzę na właścicielki głosów. Obie w spodniach „sindbatkach". Szerokie w pupie, wąskie ku dołowi, załamujące się w liczne fałdy-obarzanki nad krawędzią cholewki buta. Jedna ma koszulę flanelową zdartą chyba z ojca, bo jak trzeba, za wielką. Kołnierzyk zastąpiony zgrabnie wszytą stójką – jak trzeba. Dziewczyny wiedzą, w czym się chodzi.

Wieku nie muszę sprawdzać za kulisami. Chemia zaczyna się w szkole podstawowej.

SCENA III

(Sala egzaminacyjna. Osoby: Głos I, Głos II. Głosu III – mojego – nie ma, bo scena nie z życia wzięta, a z anegdoty)

Głos I (chłodny): **Z czym się panu kojarzy nazwisko Korfanty?**
Głos II (pełen wahania): **To był... To był filozof chiński.**
Głos I (pełen wyrozumiałego zaniepokojenia): **Może pomyliło się panu z Konfucjuszem?**
Głos II: (pewny siebie): **O nie, panie profesorze. Konfucjusz to Francuz.**

ROZWAŻANIA ZA KULISAMI

Sokrates – mędrzec, filozof, żyjący w starożytnej Grecji stwierdził: *Wiem, że nic nie wiem.* I w tym zdaniu wyraził świadomość człowieczych możliwości wobec ogromu wiedzy, jaką należałoby posiąść, by zrozumieć i poznać świat, ludzkość, człowieka. A także tego, że choćby się wiedziało bardzo, bardzo wiele, to i tak ciągle będzie bardzo, bardzo mało, zawsze zbyt mało.

Inny filozof – Kartezjusz wiele wieków po nim stwierdził: *Myślę, więc jestem.* Bo myślenie właśnie czyni człowieka człowiekiem.

A głosy występujące w moim dramacie? Głosy obnoszą swoją niewiedzę z taką samą kokieteryjną nonszalancją jak szpanerską łatę na dżinsach, jak strzępy nie obrobionych szortów powstałych po obcięciu nożyczkami nogawek spodni. Ten strój jest zaprzeczeniem konwencjonalnej, tradycyjnie przyjętej estetyki, tego co się nazywało „być eleganckim", albo „być porządnie ubranym". I dobrze. Pal sześć elegancję i porządność, choć prawdę mówiąc, to wygodne rozchełstanie bywa bardzo przemyślnie obmyślone, wypracowane i stało się prawie obowiązujące, w taki sam sposób jak niegdysiejsza elegancja. No ale pal to sześć. Dlaczego jednak u licha z równą beztroską obnosimy strzępy naszej niewiedzy i... powiedzmy to sobie głupoty? Dlaczego pryszcz, piegi, parę kilo nadwagi są powodem do udręki, a nieodróżnianie węgla od wapnia błahostką? Dlaczego tak łatwo coś, czego nie rozumiemy, kwalifikujemy jako głupie, zamiast spróbować zrozumieć?

Z takiego przecież traktowania wiedzy biorą się tragiczne w skutkach błędy wychowawcze niektórych rodziców czy nauczycieli unieszczęśliwiających tysiące dzieci. Z takiego traktowania wiedzy i doświadczeń innych powstają straszne budynki, w których tak źle nam się mieszka. Z takiego traktowania wiedzy o ekonomii i społeczeństwie, z wiary we własną mądrość samoistną narodził się nasz gigantyczny kryzys, z którym będziemy się musieli mozolić jeszcze sporo lat.

Trudno mieć pretensję do kogoś, kto ma -naście lat, że czegoś nie wie. Ale niech ten brak traktuje choćby z taką samą troską jak tylekroć tu wymieniany pryszcz na nosie.

Warto to chyba przemyśleć z samym sobą.

EWA DROBNIK

Podróże po Tokio (2)

JAPOŃSKIE NASTOLATKI NIE MAJĄ CZASU

DOKOŃCZENIE ZE STR 1

Flirtujących par widzi się tu więcej niż na innych młodzieżowych promenadach, gdyż obowiązuje tu „zachodni" styl. Jednakże Japończycy nadal wolą spędzać wolny czas w gronie własnej płci. Nie ma nawyku wspólnych zabaw, a średnie szkoły koedukacyjne są mało popularne. Nawet w dyskotekach po tańcu panienki wracają do towarzystwa koleżanek, a młodzieńcy tworzą inny krąg.

Nie inaczej zresztą bywa wśród dorosłych. Podczas południowej przerwy obiadowej, całą szerokością ulicy, często zamkniętych o tej porze dla kołowego ruchu, suną ławą pracownicy biur i urzędów, automatycznie dzieląc się na czysto męskie i damskie gromadki. To samo obserwuje się w kinach, kawiarniach, na wycieczkach, zaś w wielu barach i nocnych lokalach gośćmi są wyłącznie mężczyźni. To oni narzucają i podtrzymują ów zwyczaj segregacji według płci, wciąż uważając się za lepszą połowę rodu ludzkiego. Dzieje się tak, mimo że Japonki do chwili zamążpójścia z reguły pracują już dziś zawodowo (choć prawie nigdy na kierowniczych stanowiskach), że stanowią (zwłaszcza w niektórych wydziałach humanistycznych) większość studiujących, że masowo garną się na różne kursy dokształcające i to nie tylko tradycyjnej sztuki układania kwiatów *ikebany*, czy kulinarne. Są mistrzyniami w starojapońskich sportach *judo, kendo, karate*. Uprawiają lekkoatletykę – mają nawet drużyny hokeja na lodzie, zorganizowały ambitną, samodzielną wyprawę na Mount Everest. Pewna dama – ale to już czysta ciekawostka – otrzymała nawet przed kilku laty licencję trenera... bokserskiego. Nie ma jednak chętnych do korzystania z jej usług.

Ogromna większość małżeństw jest wciąż kojarzona przy pomocy swatów, biur matrymonialnych bądź... komputerów. Lepiej bowiem, gdy ktoś postronny sprawdzi, kim są kandydaci do ożenku – ich stan rodzinny, majątkowy, cechy charakteru. Wystarczy, gdy młodzi nawzajem się zaaprobują (mogą nie mieć na to ochoty i wycofać się), a dozgonna miłość przyjdzie po ślubie.

Japońskie nastolatki nie mają zbyt wiele czasu na przyjemności, odpoczynek. Już od maleńkości każdy tu w ciężkim trudzie musi wykuwać swą karierę. Nawet w przedszkolu trzeba zająć wysoko notowane miejsce umiejętnie wtapiając się w grupę rówieśników, a jednocześnie w niej przodując. Wtedy są większe szanse na zdanie egzaminu do wybranej szkoły podstawowej, której świadectwo będzie liczyć się przy kolejnym egzaminie do cenionego liceum. Jeśli w nim z kolei błyśnie się – zwiększa się szansa następnego, najważniejszego egzaminu wstępnego na jeden z uniwersytetów państwowych. Jest to szczyt marzeń wszystkich rodziców, ze względu na wysoki poziom nauki oraz stosunkowo niższe czesne. Prywatne „wylęgarnie elit" pobierają astronomiczne opłaty. Fundusze na kształcenie dziecka gromadzi się już od dnia jego narodzin z myślą o tym, by miało dyplom otwierający możliwości otrzymania jak najlepszej pracy i perspektywy znakomitych stanowisk.

Już po paru dniach pobytu w Tokio zauważa się brak bawiących się na ulicach, skwerach czy nawet w ogródkach dzieci w wieku szkolnym. Tylko maluchy w żółtych kapelusikach, zwiększających ich bezpieczeństwo przy przechodzeniu przez ulicę, napełniają gwarem tereny przedszkoli. Uczniowie są bardzo zajęci i wyglądają niesłychanie poważnie. Dziewczęta chodzą w długich do pół łydki, plisowanych spódnicach, czarnych pończochach, bluzach z marynarskimi kołnierzami i okrągłych filcowych kapelusikach. Chłopcy noszą sukienne mundury zapinane na metalowe guziki, czapki z ceratowymi daszkami. Stroju dopełniają tenisówki i zgrzebne płócienne torby na sznurkach przewieszone przez ramię. Często na rękawie mają cyferkę oznaczającą klasę. W wielu szkołach regulamin nakazuje bowiem, by młodzi pierwsi, z szacunkiem, pozdrawiali starszych kolegów.

A sam wzrost o niczym już dziś nie świadczy: im młodszy rocznik, tym bardziej wybujały. Dzisiejsi chłopcy są przeciętnie o 14 centymetrów wyżsi niż w ich wieku byli dziadkowie, dziewczęta urosły nawet jeszcze bardziej, bo o 15 centymetrów i przybrały na wadze. Niektóre zaczynają się nawet odchudzać, choć bardzo lubią zachodnie słodycze, świeże bułeczki i coca-colę.

Młodzież japońska jest przemęczona nauką, ale zawsze się uśmiecha. Nie dlatego, że każdemu z tym do twarzy, ale wpojono w nią, że nie wolno uzewnętrzniać swego stanu ducha. Od najmłodszych lat ćwiczy się w sztuce opanowania bólu, złości. Malec, który się przewróci i dotkliwie potłucze – zapłacze, ale tylko wtedy, gdy nikt na niego nie patrzy. Jeśli natomiast ktoś jest świadkiem owego niepowodzenia, robi zaciętą minę, podnosi się i stara się zachować jak gdyby nigdy nic. Nie może przecież „stracić twarzy".

Często wczesnym popołudniem natykałam się w pociągu na wielkie gromady uczniów. Dziewczęta, które mniej krępują się cudzoziemcami, nieraz się do mnie przysiadały i bardzo łamaną angielszczyzną prosiły o chwilę konwersacji. Nie świadczy to o jakiejś specjalnej sympatii wobec *gajdzinki* (cudzoziemki), ale o ich pracowitości: chcą korzystać z każdej sposobności, by lepiej poznać obcy i tak bardzo trudny dla nich język. W szkole należy do obowiązkowych przedmiotów, ale poziom nauki w tym zakresie jest niski i ogromna większość dokształca się drogą korepetycji.

Zajmują się tym wielkie kombinaty pozaszkolne, zwane *juku* (dziuku), mające nieraz po tysiąc i więcej słuchaczy. Rodzice płacą za naukę słono, a młodzież poświęca na owe wykłady wiele godzin dziennie, by doprowadzić do perfekcji umiejętności bądź nie objęte programem szkolnym, bądź traktowane z braku czasu po macoszemu, gdyż szaloną ilość czasu pochłania nauka japońskiego, języka bardzo trudnego.

W *juku* dzieci uczą się między innymi tak ważnej podczas egzaminów kaligrafii oraz sprawnego posługiwania się liczydłami – *soroban*. To bardzo ważna umiejętność. Choć każdy malec nosi w tornistrze mini-kalkulator, a komputery wkraczają szybko w wiele dziedzin życia, wszyscy Japończycy muszą biegle liczyć na gęstych rzędach paciorków *sorobanu*. Nawet absolwenci elektroniki, przy egzaminie decydującym o przyjęciu do pracy, mogą odpaść, jeśli nie opanowali dobrze tej sztuki. Arcymistrzowie liczydeł w czasie różnych konkursów – bardzo się tu lubi tego typu imprezy – wygrywają nawet niekiedy „na czas" z przeciwnikiem zbrojnym w najwyższej jakości kalkulator. Poza użytkową stroną – *sorobany* widzi się w bankach, na pocztach, w najnowocześniej wyposażonych biurach – mają one szersze znaczenie. Rozwijają pewne przymioty, takie jak zdolność do ogromnej koncentracji, szybki refleks a także precyzję palców.

Kaligrafia zaś służy rozwijaniu wyobraźni, ćwiczy pamięć wzrokową, dbałość o każdy szczegół, kształci umiejętność niesłychanie delikatnych ruchów pędzelkiem. Jakież to wszystko istotne przy każdej precyzyjnej produkcji.

Późnym wieczorem miejskie środki lokomocji znów są pełne małych pasażerów wracających nareszcie do domu. Z trudem opanowują senność, wzmaganą miarowym turkotem kół oraz widokiem dorosłych pogrążonych w drzemce lub miłej lekturze. Uczniowie nie mogą sobie na to pozwolić. Tkwią nosami w książkach i słownikach, robią notatki, powtarzają coś w pamięci. W okresach poprzedzających „piekło egzaminów" uczą się w domu, nieraz do świtu, a rodzice wcale nie zaganiają ich na *futony* (materace zastępujące łóżka). Przeciwnie – zachęcają do jeszcze bardziej wzmożonych wysiłków, apelując do ich ambicji, tłumaczą, że nie wolno zawieść nadziei całej rodziny.

JANINA RUBACH-KUCZEWSKA

Fot. **H. Orzechowski i CAF**

Polskie rodowody

ŻYCIE PRAWDZIWE (1)

Dzieciństwo przypadło pani Dionizie na lata pierwszej wojny światowej. Rodzinny dom znajdował się w Opatowcu, tam gdzie Dunajec wpada do Wisły, a wtedy na czas dłuższy zatrzymał się front. Najstarsza spośród pięciorga rodzeństwa była świadoma niezwykłych trudności, z jakimi borykała się matka – Maria Wawrzykowska. Ojciec przebywał w Rosji, do Polski powrócił w 1920 roku, gdy jego najstarsza córka miała lat dwanaście.

Po nauce odbywanej w domu – gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Kielcach: pierwsze zainteresowania historią, dla rozwijania których nie miała chyba zbyt wiele czasu. Aby opłacić stancję – mieszkała wraz z piątką innych gminazjalistek – musiała udzielać korepetacji. Przez cztery godziny dziennie była nauczycielką – by móc być uczennicą.

Charakterystyczny okazał się spór, czy lepiej: bunt, jaki wywołały w dziewczynie słowa profesora historii. Opowiadając na lekcji o odbudowie krakowskiego uniwersytetu mówił o zasługach Władysława Jagiełły – nie o Jadwidze. ,,Przecież podźwignięcie Uniwersytetu to dzieło królowej! Jej imię powinien nosić" – dowodziła oburzona. Profesor argumentował: skoro Jadwiga przyjęła nazwisko Jagiełły – imię uniwersytetu ,,Jagielloński" jest właściwe. Przyszła pisarka uzmysłowiła sobie wtedy po raz pierwszy, iż rola kobiet w dziejach narodu nie jest dostatecznie podkreślana. ,,Kobiecie dzieje się krzywda" skonstatowała. Kiedy więc zaczęła prowadzić gawędy w drużynie harcerskiej, wybierała tematy związane wyłącznie z działalnością wybitnych Polek, także tych z rejonu kieleckiego.

Tuż po maturze otrzymała posadę nauczycielki, a niebawem rozpoczęła także studia eksternistyczne w Krakowie, zakończone egzaminami i to równolegle na dwóch kierunkach. Ucząc w szkole działała społecznie, inaczej nie wyobrażała sobie tej pracy, a zainteresowania historią skłoniły ją do gromadzenia wszystkiego, co dotyczyło czasów powstania styczniowego w Górach Świętokrzyskich. Zaważyła na tym lektura Żeromskiego. Wówczas trafiła p. Dioniza Wawrzykowska na przekazy dotyczące jednej ze swoich późniejszych heroin – adiutanta generała Mariana Langiewicza – Anny Henryki Pustowójtówny.

Pani Dioniza skąpo i niechętnie wraca do wspomnień. Jest przekonana, że bohaterkom jej książek należy się cała uwaga... Wiem wszakże, że dwukrotnie, gdy już serio zabrała się do pisania – pióro zamieniła na warząchew. Najpierw we wrześniu 1939 roku, gdy w broniącej się i bombardowanej Warszawie schronili się uciekinierzy. Na Żoliborzu, gdzie mieszkała, zorganizowała punkt żywienia. Po raz drugi w 1944 roku w sierpniu, na Rzeszowszczyźnie, również pod obstrzałem gotowała strawę dla partyzantów z AK, AL, BCh oraz radzieckich skoczków spadochronowych, którzy zgłodniali przychodzili do wsi z lasu...

Wcześniej, gdy ludność żydowską okupant hitlerowski osadzał w getcie warszawskim, przez mieszkanie pani Dionizy (oprócz swojej córki wychowywała jeszcze jedną dziewczynkę; mąż zginął) przewinęło się około 40 jej uczniów i nauczycieli ,,niearyjskiego" pochodzenia. Niedawno jeden z nich zamieszkały w USA przysłał list. ,,Ciężko jest o tym pamiętać, że komuś zawdzięcza się życie"... napisał. Wraz z listem przyszła paczka. Samej zaś pani Dionizie wojnę, a dokładnie ów sierpień na rzeszowskiej wsi, przypomina w sposób dolegliwy ,,pamiątka" w postaci odłamka. Ciężko ranną przetransportowano ją do szpitala, ale jeden z odłamków utkwił tak głęboko w lewej górnej części klatki piersiowej; że chirurdzy nie zdecydowali się go usunąć. Przez dłuższy czas pani Dioniza nie mogła władać lewą ręką. Pasja historyka nie pozwoliła jednak zajmować się jej własnym cierpieniem. ,,Puchnące" od zgromadzonych przez nią dokumentów szafy nie pozwalają na wytchnienie. Ponad 30 napisanych książek, bardzo dużo publikacji prasowych, wiele nowych planów. Ogromna skrupulatność, jeśli chodzi o sprawdzanie wszelkich informacji dotyczących biografii polskich ,,siłaczek", rewolucjonistek – działaczek społecznych, którym przede wszystkim poświęciła swoją uwagę. Godziny i miesiące spędzone w bibliotekach i archiwach w Paryżu, Moskwie, Leningradzie. Ogromne archiwum we własnym mieszkaniu, cała historia ruchu kobiecego. Listy, pamiętniki, tomik wierszy pisanych na zesłaniu.

Przed wojną, gdy p. Wawrzykowska-Wierciochowa była słuchaczką studium dla pracowników społeczno-oświatowych i zbierała materiały do swojej pracy doktorskiej poświęconej tajnemu nauczaniu w latach 1850–1914, poznała Stefanię Sempołowską.

Poszła do niej z listem polecającym. Wysoka, w długiej czarnej sukni (inaczej panna Stefania się nie ubierała), wprowadzając ją w głąb mieszkania ruszyła przodem mówiąc: ,,Proszę dalej". Korytarz był dość ciemny. Po wykonaniu jednego kroku gospodyni zatrzymała się ze słowami: ,,Kochaneczko, niech pani zejdzie z mojego trenu"...

Ten dość zabawny incydent zapoczątkował znajomość z jedną z żyjących, a już owianych legendą Polek, które swoje życie poświęciły ideom i ludziom, rezygnując z własnego szczęścia, rodziny.

W czasie okupacji pani Dioniza kończyła pisanie swojej rozprawy doktorskiej. Była ona owocem rozmów przeprowadzonych z ponad 150 osobami, dawnymi uczennicami polskich szkół, które w czasie rozbiorów prowadziły podwójny żywot. Oficjalny i jawny – dla władz oraz tajny i zakonspirowany – dla młodzieży. Brulion pracy doktorskiej p. Dionizy Wawrzykowskiej-Wierciochowej znajduje się obecnie w archiwum miasta Warszawy. Ma już rangę dokumentu, całe archiwum dotyczące tajnych prac oświatowych spłonęło w 39 r.

Zaś co do kobiet – owych przełożonych pensji i działaczek oświatowych funkcjonujących pod rozmaitymi nazwiskami – to tak się doskonale zakonspirowały przed ówczesnymi władzami, że aby dzisiaj dokopać się prawdy, trzeba mieć też kobiecą dociekliwość! Nie braknie jej p. Dionizie. Dzięki jej książce o wielkopolance Emilii Sczanieckiej – uczestniczce powstań w 1830, 1848, 1863 roku na patronkę wybrali ją sobie harcerze jednego z hufców. Szkoła w Łodzi, która niegdyś nosiła imię tej wspaniałej kobiety, powróciła do tradycyjnej nazwy. Książka o Marii Bohuszewicz – działaczce, o której do momentu wydania opowieści była jedynie wzmianka w Słowniku Bibliograficznym – przypomniała rolę jaką ta 19-letnia dziewczyna pełniła w partii Proletariat, pierwszej polskiej partii robotniczej. Oto po aresztowaniu Ludwika Waryńskiego w 1883 roku dziewczyna ta stanęła na jej czele, przejmując na swoje barki ogromną odpowiedzialność. Dzięki wydaniu książki o jej działalności jedna z warszawskich szkół na Grochowie przybrała imię Marii Bohuszewiczówny. To są dla pisarki sukcesy największe.

Ale o bohaterkach opowieści p. Dionizy Wawrzykowskiej-Wierciochowej w następnych numerach ,,Świata Młodych".

ANNA GRZYBOWIECKA

Dioniza Wawrzykowska-Wierciochowa jest autorką ponad 30 książek-opowieści biograficznych o wybitnych Polkach, monografii historycznych o polskiej pieśni rewolucyjnej, Mazurku Dąbrowskiego, pieśni patriotycznych oraz rozpraw naukowych i publikacji prasowych. Od lat związana z pracą oświatowo-kulturalną jest jedynym historykiem dziejów kobiet w Polsce.

Odznaczona Krzyżem Komandorskim – Polonia Restituta i innymi odznaczeniami, jest laureatką nagrody Ministra Obrony Narodowej

Fot. archiwum

Stefania Sempołowska (1870–1944) przez 50 lat swego czynnego życia brała udział we wszystkim, co działo się w Polsce. A więc w tajnym nauczaniu młodzieży, w opiece nad więźniami politycznymi i potrzebującymi opieki dziećmi. Bez żadnej przesady zasłużyła sobie na nazwę „siłaczki". Zajmowała się także pracą literacką i publicystyczną. W serii „100 lat polskiego ruchu robotniczego" nakładem „Iskier" ukazała się w 1981 r. biografia pióra Dionizy Wawrzykowskiej-Wierciochowej pt. „Stefania Sempołowska". Zachęcam do poczytania tej książki.

W miejscu gdzie stał dom, w którym mieszkała Sempołowska w Warszawie, na pamiątkowym kamieniu wyryto słowa: ŻYCIE JEJ BYŁO NIEUSTANNĄ WALKĄ O GODNOŚĆ I PRAWA CZŁOWIEKA

Emilia Szczaniecka (1804–1896) uczestniczyła w trzech powstaniach narodowych. W 1830 wspólnie z Klaudyną Potocką ofiarowała fundusze na utworzenie pułku jazdy poznańskiej i na założenie lazaretu powstańczego w Warszawie. Po upadku powstania listopadowego wspierała finansowo instytucje i stowarzyszenia naukowe w Poznańskiem. Rozpowszechniała zakazane książki i pisma, pomagała w zorganizowaniu i utrzymaniu szkoły polskiej w Paryżu, a w 1863 r. zorganizowała i prowadziła szpital w Strzelnie, założyła też szkołę w swoim rodzinnym Pakosławiu. Była również współtwórczynią Towarzystwa Naukowej Pomocy dla ubogich dziewcząt.

Fot. archiwum.
Repr. **W. Mroczek**

KOMSOMOŁ przedstawia się Warszawie

22 listopada w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie rozpoczęło się seminarium polsko-radzieckie na temat działalności organizacji młodzieżowych w zakresie walki ideologicznej. W ramach seminarium odbyły się spotkania ,,okrągłego stołu", poświęcone problemom wychowania ideowego, moralnego, etycznego, patriotycznego i internacjonalistycznego. Wymieniono również doświadczenia i metody działań wychowawczych jakie stosują w praktyce poszczególne organizacje.

Imprezą towarzyszącą seminarium była wystawa ukazująca historię i dorobek Komsomołu, pt. ,,Droga sławy leninowskiego Komsomołu", która umożliwiła polskiej młodzieży lepsze zapoznanie się z działalnością i problemami młodzieży komsomolskiej. Przedstawione na wystawie fotogramy to dokumentacje najważniejszych wydarzeń w historii tej organizacji. Były zdjęcia wielkich budowli socjalizmu, którym patronował Komsomoł – od sławnego Magnitogorska na Uralu i Komsomolska nad Amurem do współczesnej gignatycznej Bajkalsko-Amurskiej Magistrali Kolejowej, budowanej równolegle do istniejącej transsyberyjskiej kolei, tylko w znacznie trudniejszych warunkach, przebiegającej bardziej na północ. Można było również obejrzeć zdjęcia obrazujące pracę, naukę i wypoczynek młodzieży.

Otwierający wystawę naczelnik ZHP Ryszard Wosiński oraz sekretarz ambasady ZSRR Wiaczesław Fedyrenko podkreślili w swych okolicznościowych przemówieniach, że wystawa stanowi kolejny wyraz przyjaźni i braterskich więzi między polskimi organizacjami młodzieżowymi i Komsomołem.

Fot. **Maryla Zieleniewska**

Przepiękny balet Dalii

WYRAŻANIE SIĘ POPRZEZ RUCH

Dalia Kutkajte. To litewskie nazwisko młodziutkiej gimnastyczki artystycznej dotychczas niewiele mówiło sympatykom sportu. Dziś o 17-letniej Dalii głośno. Swoimi ćwiczeniami na niedawnych mistrzostwach Europy w norweskim mieście Stavanger oczarowała wszystkich; *to był przepiękny balet, pokaz gracji, wdzięku, precyzji i absolutnego mistrzostwa...* – pisały światowe agencje.

Sensacja

Wygrać „musiały" Bułgarki. Gimnastyczki tego kraju od dłuższego czasu nie miały godnych konkurentek. Zdobyły przecież złoty i srebrny medal na mistrzostwach świata w Monachium (1981). Do Norwegii jechały zatem w roli zdecydowanych faworytek. Walka o medale na pomoście hali sportowej w Stavanger rozegrać się miała między Illianą Rajewą, Lilią Ignatową i aktualną mistrzynią świata Anelią Ralenkową. Wychowanki Neszki Robewej potrafią wszystko, obojętnie czy trzymają w ręku skakankę, maczugi obręcz czy wstążkę. Arcytrudne technicznie ćwiczenia wykonują tak lekko i z takim wdziękiem, że wydawać się może, iż trenowały „od kołyski". Młode Bułgarki, jeśli miały się kogoś obawiać, to tylko 23-letniej Iriny Dawiny z ZSRR. A tymczasem...

Już pierwsze ćwiczenia ujawniły wspaniałe przygotowanie i niezwykły talent młodziutkiej Kutkajte. Sędziny, które niechętnie udzielają wysokich ocen tym, które faworytkami nie są, zostały też oczarowane wyczynami szczuplutkiej, zgrabnej blondynki o wdzięcznym imieniu Dalia. Znalazło to wyraz w notach. Od początku bój toczył się tylko między Kutkajte, a Ralenkową, przy czym większemu doświadczeniu Bułgarki, zawodniczka ZSRR przeciwstawiła świeżość i niezwykły wdzięk każdego ruchu. Obliczono wyniki i oto sensacja – Dalia Kutkajte z tą samą oceną co Ralenkowa, zdobyła wraz z nią tytuł mistrzyni Europy w wieloboju. Potem w ćwiczeniach z poszczególnymi przyrządami obie rywalki wywalczyły jeszcze po dwa złote medale – Dalia Kutkajte w ćwiczeniach z maczugami i wstążką, Anelia Ralenkowa – z obręczą i skakanką...

Czy oczaruje Los Angeles?

Za niespełna dwa lata w Los Angeles gimnastyczki artystyczne będą miały okazję po raz pierwszy walczyć o medale olimpijskie. Ta efektowna, widowiskowa dyscyplina została bowiem włączona do programu olimpijskiego. Fakt ten sprawił, że poziom rywalizacji stale się podnosi, a grono znakomitych gimnastyczek systematycznie się powiększa. Rewelacyjny występ młodziutkiej Dalii w Stavanger sprawił, że już dziś wielu fachowców typuje ją na najwyższe podium w Los Angeles.

Dalia już w wieku przedszkolnym wykazywała dużą sprawność i ruchliwość, a także nadzwyczajną muzykalność. Koleżanki bawiły się lalkami, a ona tańczyła, śpiewała, naśladowała oglądane w telewizji gwiazdy baletu. Miała siedem lat, kiedy mama zaprowadziła ją do Pałacu Pionierów w Wilnie, gdzie szybko trafiła do sekcji gimnastyki artystycznej. Czyniła błyskawiczne postępy, zwróciła uwagę szkoleniowców i nie skończyła jeszcze 12 lat, kiedy wystartowała w młodzieżowych mistrzostwach ZSRR. Jej program nie był zbyt trudny i efektowny, ale sposób w jaki wykonywała ćwiczenia zachwycał fachowców. Stało się jasne, iż pojawił się wielki talent, który – być może – zastąpi ówczesne mistrzynie: Galinę Szugurową i Irinę Deriuginę. Mieszkanka Wilna zadebiutowała w wielkiej imprezie w 1981 r. Były to mistrzostwa świata, w których sukcesu nie odniosła, ale zebrała wiele braw i pochwał gimnastycznych speców. Zdobyła też bezcenne doświadczenia i większą pewność siebie. Już podczas tegorocznego Pucharu ZSRR dorównywała najlepszym gimnastyczkom radzieckim w technice ćwiczeń, przewyższając je lekkością, wdziękiem i gracją – elementami, które trudno wypracować, z którymi trzeba się urodzić.

Trener reprezentacji ZSRR Wiktor Klimienko tak określił swoją wychowankę:

– Ta dziewczyna ma rzadką umiejętność samowyrażenia się poprzez ruch, niezwykłą muzykalność, plastyczność i płynność. Zadziwiającą lekkość i naturalny wdzięk...

Tylu komplementów słynny szkoleniowiec nie wypowiedział jeszcze pod adresem żadnej gimnastyczki. Jeśli wierzyć wtajemniczonym w arkana gimnastyki artystycznej Dalia Kutkajte jest olbrzymim talentem, kandydatką na absolutną mistrzynię w tym sporcie.

TOMASZ TRZCIŃSKI

Fot. **archiwum**

APN specjalnie dla „Świata Młodych"

PŁYNĄĆ POD ŻAGLAMI...

Żagiel znany jest już człowiekowi od ponad 5 tys. lat, ale jak wszystko, ulegał on przez ten czas olbrzymim zmianom. Zarówno żagle, jak i same statki bez przerwy się doskonaliły. Dziewiętnastowieczne klipery miały powierzchnię żagli przewyższającą 3.350 metrów kwadratowych. Sterowanie statkiem żaglowym wymagało wtedy od kapitanów i licznej załogi ogromnych umiejętności, „poczucia wiatru", a także zwykłej odwagi.

Skrzypiały maszty, zrywały się żagle, ale klipery dosłownie frunęły po falach. Jeden z nich „Soverein of Sea" już 125 lat temu ustanowił niepobity do dziś rekord szybkości żaglowców, osiągając prędkość 22 węzłów. Specjaliści obliczyli, że do osiągnięcia takiej szybkości, współczesny statek podobnego typu musiałby posiadać siłownię o mocy 6 tys. KM!

Dziś coraz głośniej rozlegają się głosy o konieczności ponownego stworzenia floty żaglowej, a przede wszystkim budowy żaglowców, które mogłyby być wykorzystywane do mniej terminowych dostaw ładunków. W Leningradzie znajduje się Centralny Naukowo-Badawczy Instytut Floty Morskiej. Kierownik oddziału statków nowego typu, laureat Nagrody Państwowej, dr nauk technicznych Ilja Miroszniczenko stwierdził, że istnieją dwie przyczyny, które spowodowały zainteresowanie żaglowcami. Pierwszą była konieczność rozwiązania problemu zanieczyszczeń mórz, a także ciągle rozwijająca się gospodarka morska. Żagle powinny więc pomóc w walce z zanieczyszczeniem środowiska. Drugą przyczyną jest stale rosnąca cena ropy naftowej.

Na zamówienie Ministerstwa Floty Morskiej ZSRR, wspomniany Instytut prowadzi badania, których celem jest określenie możliwości i celowości wyposażenia w żagle niektórych typów statków, kursujących na dalekich liniach. Rozpoczęto pierwsze obliczenia, trwają pierwsze podsumowania. Grupa znanych nawigatorów Instytutu bada stare mapy nawigacyjne, na które ongiś naniesiono trasy żaglowców. Wiadomo już, że „łapacze wiatru" naszych dni będą musiały korzystać z dróg różniących się od tradycyjnych tras, po których pływają statki wyposażone w silniki.

Obecnie już można mówić o trzech wariantach wykorzystywania darmowej energii wiatru.

Wariant pierwszy: na zwykłym statku o wyporności 15–17 DWT, wyposażonym w silniki o dużej mocy, instaluje się żagle, pełniące rolę pomocniczą. Korzystać się z nich będzie w strefach wiatru, oszczędzając paliwo.

Wariant drugi: statek o podobnej wyporności, ale wyposażony w silnik o znacznie mniejszej mocy. Silnik ten jest wykorzystywany w zasadzie tylko do pokonywania wąskich dróg wodnych, cumowania, pokonywania strefy bezwietrznej. Statek pływa więc przede wszystkim pod żaglami.

Wariant trzeci: silnik pełni wyłącznie rolę pomocniczą. Statek pływa niemal zawsze pod żaglami.

Każdy z wariantów wymaga innego systemu żagli, ale wszystkie powinny pełnić rolę dostatecznie efektywnych „urządzeń napędowych", być łatwe do obsługi, a także nie przeszkadzać w za- i wyładunku towarów.

Tworząc żaglowce wieku atomowego specjaliści dążą do wykorzystania wszystkich osiągnięć współczesnego przemysłu stoczniowego, hutnictwa, technologii, założeń projektowania. Naukowcy nie wypowiadają się jeszcze na temat najlepszych materiałów na żagle. Wiadomo tylko, że z całą pewnością nie będzie to tradycyjne płótno żaglowe. Być może będzie to dakron, być może przemysł chemiczny podsunie jeszcze lepsze rozwiązania.

Współczesny żaglowiec otrzyma oczywiście także odpowiednio wyspecjalizowany komputer. Określi on optymalne warunki wykorzystania wiatru, powierzchnię niezbędnych żagli itd. Żaglowiec taki będzie mógł z powodzeniem konkurować ze współczesnymi statkami na dalekich liniach, łączących porty Europy z Australią lub Japonią. Żagle będą wykorzystywane także na statkach pasażerskich typu turystycznego. Będą to statki komfortowe, absolutnie czyste, zapewniające niezbędny relaks i odpoczynek od wszelkich hałasów, a także bardzo... romantyczne.

Według wstępnych obliczeń, energia jaką otrzymujemy co roku w wyniku spalania różnego rodzaju paliwa, jest o 3 tysiące razy mniejsza od tej energii, jaką można otrzymać na skutek siły wiatru. Należy więc zmusić wiatr do pracy...

JURIJ STWOLIŃSKI (APN)

Fot. **archiwum**

Polscy naśladowcy Rubika (3)

MŁODZIEŻOWY PATENT?

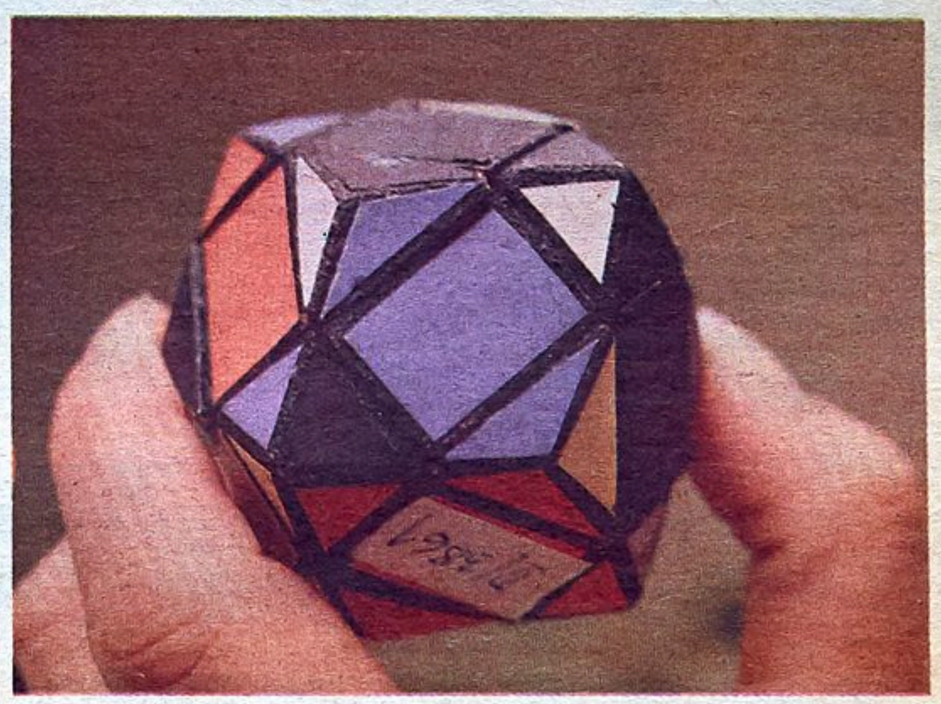

Ten dwunastościan jest tak mały, że nieledwie daje się zamknąć w dłoni. Jest przy tym leciutki jak piórko, bo prorotyp został wykonany z lekkiego tworzywa z zewnątrz oklejonego kawałkami kolorowego papieru. Sama zasada gry jest taka sama, jak w przypadku klasycznej kostki Rubika. Zewnętrzne powierzchnie elementów składających się na dwunastościan mają różne kolory. Tych kolorów jest dwanaście – tyle, ile bryła ma ścian. Rzecz w tym by ułożyć jej elementy tak, żeby kolor każdej ściany był jednolity.

Kostka Rubika składa się z sześcianów, zaś ta, ze względu na swój kształt – z prostopadłościanów i czworościanów foremnych. Mogą się one przemieszczać warstwami – tak jak przemieszczają się warstwy sześcianików, tworzących kostkę Rubika.

Twórcą tej gry, zdecydowanie będącej odmianą Rubikowego wynalazku, jest 16-letni **Paweł Agaciak**, najmłodszy uczestnik wystawy. Mistrz Rubik przyznał mu nagrodę specjalną, uznając rozwiązanie za ciekawe, pomimo niedostatków konstrukcyjnych prototypu. Twórca tej kostki nie ukrywał ich zresztą, gdy podszedł do stołu, przy którym siedziała komisja, by wyłożyć zasady swej gry uczestniczącemu w posiedzeniu mistrzowi Rubikowi. Paweł Agaciak zgłosił swój projekt do Biura Młodzieżowych Patentów. **(tok)**

Fot. **Marek Szymański**

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

KAROSA SERII 730

Miejski i dalekobieżny drogowy transport pasażerski oparty jest w Czechosłowacji prawie wyłącznie na autobusach oznaczanych marką KAROSA. Są one produkowane w zakładach o nazwie Karosa w miejscowości Vysoke Myto. Autobusy te wytwarza się w oparciu o podzespoły podwoziowe i silniki produkowane dla samochodów ciężarowych – do niedawna w zakładach Skody, a obecnie w zakładach oznaczonych skrótem literowym LIAZ.

KAROSA 730 stanowi już trzecią generację autobusów z tej wytwórni. Pierwsza ich generacja oznaczana marką SKODA KAROSA wytwarzana była również i w naszym kraju w Jelczańskich Zakładach Samochodowych z marką JELCZ. Autobusy te produkowano w tych zakładach do czasu, kiedy rozpoczęto wytwarzać JELCZE-BERLIETY.

Autobusy KAROSA serii 730 produkowane są w czterech wersjach:
- miejskiej oznaczonej symbolem B 731,
- międzymiastowej z symbolem C 734,
- turystycznej z symbolami LC 735 i LC 736.

Te dwie wersje turystyczne różnią się od siebie zakresem wyposażenia wnętrza.

KAROSY tej serii posiadają silnik umieszczony z tyłu, za tylną osią. Stanowi on jednostkę wysokoprężną – sześciocylindrową o pojemności roboczej 11940 cm sześc. Osiąga on moc 155,4 kW przy 2100 obr/min.

Obroty z silnika przenoszone są za pośrednictwem 5-cio przekładniowej skrzyni biegów na koła tylne. Skrzynia ta jest w części zsynchronizowana: przełożenie I-go biegu nie posiada synchronizatorów, pozostałe biegi są zsynchronizowane. Bliźniacze koła tylne osadzone są na osiach umieszczonych w sztywnej rurowej obudowie, w jej części środkowej umieszczony jest mechanizm różnicowy. Zawieszenie kół przednich jest niezależne.

Nadwozie autobusu o kształtach prostopadłościanu z minimalnie załamanymi krawędziami przodu i tyłu i bardzo płaskim dachem jest bogato oszklone. Szyby boczne dla celów wentylacyjnych posiadają w swych górnych częściach obramowania, w których znajdują się ich wąskie przesuwalne powierzchnie. Część szyb bocznych stanowi jednolitą powierzchnię; posiadają one specjalne zabezpieczenie, które po zwolnieniu pozwala na łatwe usunięcie szyby, a powstały w ten sposób otwór spełnia funkcję awaryjnego wyjścia. Szyba przednia posiada większą wysokość od szyb bocznych i w całej swej szerokości wykonana jest z jednej tafli szkła. Do jej oczyszczenia przeznaczone są trzy wycieraczki ze spryskiwaczami.

Wszystkie wersje autobusu mają pneumatyczny system zamykania i otwierania drzwi, sterowany automatycznie przy pomocy przycisków z pozycji kierowcy. Pomiędzy przednią i tylną osią, pod podłogą znajdują się pojemniki do przewozu bagaży; ich pokrywy zlokalizowane są po obydwu stronach nadwozia, otwieranie ich odbywa się z zewnątrz. Pojemników tych nie posiada jedynie wersja miejska. Podłoga znajduje się na wysokości 890 mm. Wenętrze autobusu zaopatrzone jest w wydajną instalację klimatyzacyjno-ogrzewczą, zasilaną przy pomocy oddzielnego agregatu.

KAROSA w wersji miejskiej posiada 31 miejsc siedzących i 59 miejsc stojących, w wersji międzymiastowej 45 miejsc siedzących i 27 miejsc stojących, w wersjach turystycznych wyłącznie miejsca siedzące, których jest 44.

Dane wielkościowe tych autobusów są następujące: długość 11055 mm, szerokość 2500 mm, wysokość 3165 mm, rozstaw osi 5600 mm, wysokość wnętrza 2010 mm, ciężar od 14380 do 15789 kg (zależnie od wersji). Osiągane prędkości maksymalne: wersja B 731 – 71 km/godz., wersja C 734 – 100 km/godz., wersja LC 735 i 736 – 115 km/godz.

Do opracowania niniejszego materiału przyczyniła się informacja dostarczona przez **Roberta Biskupskiego** z Poznania. Z przesłanego mi wycinka czechosłowackiego tygodnika motoryzacyjnego wynika, że pojawiły się również KAROSY w wersji turystycznej, wyposażone w silniki z turboładowarką.

ZENON DUTKIEWICZ

UWAGA, czytelnicy – hodowcy drobnych zwierząt!

Odpowiadając na Wasze liczne propozycje i prośby nadsyłane w listach – uruchamiamy od dziś rubrykę porad hodowlanych. Nie będziemy wprawdzie w stanie udzielać w niej porad wszystkim, którzy do nas napiszą, nie możemy też radzić każdemu z osobna listownie, będziemy natomiast wybierać z waszych listów najważniejsze zagadnienia i możliwie szybko je omawiać. Zapewne więc już niedługo znajdziecie w czwartkowych numerach „Świata Młodych" na stronie 6 podstawowe wiadomości o najczęściej hodowanych przez was gatunkach zwierząt – na tyle szczegółowe, na ile tego sobie zażyczycie. Np. hodowcy chomików syryjskich pytali nas dotąd o tak wiele różnych spraw, że decydujemy się zacząć od szczegółowego artykułu o tych zwierzętach. A zatem dziś:

CHOMIK SYRYJSKI

● Pielęgnacja ● Żywienie ● Rozmnażanie

Chomik syryjski (*Mesocricetus auratus*) zaliczany jest do rzędu gryzoni (*Rodentia*), rodziny chomikowatych (*Cricetidae*), obok chomika europejskiego (*Cricetus cricetus*) występującego także u nas w kraju, amerykańskiego bawełniaka (*Sigmodon hispidus*), oraz chomika chińskiego (Cricetulus barabensis griseus) i chomika dżungarskiego (*Phodopus gungonis*).

Według jednych autorów hodowane w Europie chomiki syryjskie pochodzą od grupy złożonej z dwóch samic i jednego samca, odłowionych w Syrii koło Alepo. Inni autorzy twierdzą, że populacja hodowlana pochodzi od jednego gniazda tzn. samicy i 12 młodych znalezionych koło wspomnianego Alepo w roku 1930. Niektórzy twierdzą, że wolno żyjące stado wyginęło, a wypuszczone i zbiegłe z hodowli chomiki syryjskie w Europie Zachodniej mogą mieć znaczenie jako szkodniki upraw.

Chomik syryjski pierwotnie był wykorzystywany tylko jakb zwierzę laboratoryjne, ale szybko zyskał także wielką sympatię miłośników zwierząt i jest obecnie powszechnie pielęgnowanym zwierzęciem pokojowym.

Waga dorosłego chomika waha się między 80 a 140 g. Osiąga on długość do 150 mm. Ciekawą cechą chomików są ich torby policzkowe, służące przenoszeniu pokarmu do „spichrzy", gdzie jest gromadzony na zimę, kiedy te ciekawe zwierzęta zapadają w sen zimowy, czyli hibernację. W warunkach niewoli zjawisko to występuje w temperaturze poniżej 9–10°C. **Obecnie hodowane są różne odmiany barwne np. albinosy (całkowite i częściowe), kremowe, łaciate, nakrapiane i pręgowane.** Chomiki osiągają dojrzałość płciową w wieku 6–8 tygodni, rozmnażają się we wszystkich porach roku. **Żyją 2–2,5 roku;** trzyletnie należą do rzadkości. Cykl płciowy (czyli stale, naprzemiennie powtarzające się fazy płodności i niepłodności) trwa 4 dni. Należy rozumieć to w ten sposób, że co 4 dni możliwe jest zapłodnienie samicy. Ciąża trwa 16–17 dni. **Samiczka może urodzić do 16 małych,** najczęściej jednak 6–8. Młode są owłosione dopiero po tygodniu życia, a oczy otwierają po 2 tygodniach. Matka karmi młode około 3 tygodni.

Najlepiej jest, gdy możemy swoim chomikom urządzić małe terrarium, czyli pomieszczenie na dnie którego będzie piasek. Jeżeli nie mamy możliwości zrobienia takiego lokum, możemy hodować chomiki np. **w pustym akwarium, klatce po kanarku, skrzynce drewnianej lub płastikowym pojemniku.** Aby zwierzątkom było dobrze i czuły się bezpieczne **powinny mieć kryjówkę** np. doniczkę z dziurą, pudełko, cichy kącik zrobiony z kory. Nasz pupil sam sobie wyściele ją odpowiednio, gdy dostarczymy mu skrawków papieru, materiału lub siana.

Najlepszym pokarmem jest **pszenica, jęczmień lub kasze** pochodzące z tych roślin. Nie najlepszą paszą jest owies, gdyż jego ostre łuski mogą ranić delikatny pyszczek chomika. Lepsze są płatki owsiane, bardzo chętnie spożywane. Poza tym podajemy zwierzętom **surową marchew, kawałek jabłka, rośliny zielone n.p. mniszek, gwiazdnicę lub koniczynę.** Na zimę możemy też zrobić sobie zapas suszonej koniczyny lub mniszku (popularnie zwanego mleczakiem).

Chomiki mogą obejść się bez wody, ale lepiej jest, aby miały **poidło ze świeżą wodą.** Robimy je z niewielkiej butelki, szczelnie zakorkowanej. Przez otwór w korku wprowadzamy rurkę szklaną lub plastikową tak, aby do wewnątrz wystawała ok. 1 cm a na zewnątrz tyle, żeby po zamocowaniu butelki z korkiem w dół, chomiki mogły sięgać do końca i zlizywać krople wody. Dobre do tego celu są butelki o pojemności 100 do 200 cm^3. Możemy też, w małym naczynku podawać odrobinę świeżego, a lepiej przegotowanego mleka. Jeżeli nie możemy zrobić takiego poidła, to wstawiamy dwa razy dziennie małe naczynko, np. zakrętkę od słoika, ze świeżą wodą. Gdy mamy trudności z kupnem zboża lub kaszy, możemy ostatecznie podawać dobrze wysuszony, nie spleśniały chleb.

Jeżeli trzymane razem samiec i samica, w pewnym momencie będą się gryzły i samica będzie odpędzać samca, może to świadczyć o tym, że jest w ciąży i należy **przenieść ją do oddzielnego pomieszczenia, w którym będzie jakaś kryjówka, gdzie przyjdą na świat młode chomiki.** Po odchowaniu młodych możemy samiczkę wpuścić do klatki samca i po pewnym czasie postąpić jak poprzednio. Młode z jednego gniazda mogą być dość długo razem, jeżeli dysponujemy wystarczająco obszernym pomieszczeniem.

Zdarzające się często **zjadanie młodych przez matkę** może być następstwem niepokojenia przez opiekuna lub inne chomiki będące razem. Niejednokrotnie jest to też następstwem niedoborów białka zwierzęcego w organizmie karmiącej matki, czemu zapobiegamy podając podczas ciąży i w czasie karmienia świeże, przegotowane mleko.

Ostatnią sprawą jest dbanie o czystość w pomieszczeniach hodowlanych, **sprzątanie co 7–10 dni** i cotygodniowy przegląd zapasów naszych pupilków, gdyż często np. owoce lub warzywa ulegają zepsuciu i mogą okazać się szkodliwe dla zwierząt.

PROPOZYCJA CZYTELNICZKI: **Iwona z Wrocławia** w liście do redakcji proponuje, aby podpatrzeć gdzie chomik oddaje mocz i kał. Można wtedy postawić w tym miejscu naczynko z piaskiem, co umożliwi często jego zmienianie i uwolni hodowlę od przykrych zapachów. Radzimy spróbować!

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

Klubowi obserwatorzy – nadal czujni!

NAWET Z OKNA MOŻNA ZOBACZYĆ:

● krogulca ● gadożera ● żurawia

Ledwo zdążyła się ukazać notatka oparta na obserwacji naszych czytelników, którzy z boiska szkolnego zauważyli stado złożone z 56 myszołowów, a już mamy kolejne dowody spostrzegawczości piszących do nas obserwatorów. A także – dowody tego, że i z okna czy podwórka można zaobserwować rzadkie gatunki ptaków.

Jarosław Janik z Barcina stojąc z kolegami na klatce schodowej, zauważył **krogulca**, który *„bardzo gwałtownie i szybko wleciał na parapet parteru, po czym sfrunął na ziemię, uderzając skrzydłami o klatkę schodową".* Dalej Jarek pisze: *„Zauważyłem, że krogulec się trzepocze. W tym czasie z klatki schodowej ktoś wyszedł. Na widok człowieka krogulec szybko i zwinnie się oddalił. Zauważyłem, że nie miał nic w szponach. Zaraz po jego odlocie poszedłem w tamto miejsce i widzę, a tam w zeschłej trawie leży wróbel domowy. Wziąłem go do ręki i zauważyłem, że jest żywy, tylko przestraszony. Później wypuściłem go na wolność..."* Polowanie krogulsca wśród zabudowy, i to nawet wielkomiejskiej, nie jest jesienią i zimą rzadkością. Bywa, że ten mały drapieżnik przez dłuższy czas przebywa na upatrzonym podwórku czy skwerze, gdzie nie brak wróbli, stanowiących dlań najbardziej atrakcyjny łup. Kto wykryje takie miejsce pobytu „małego jastrzębia", będzie mógł niejednokrotnie oglądać jego polowania, może nawet i na... parapecie. A skoro o parapetach mowa: w wielu miastach odwiedzają je teraz gromadnie mewy śmieszki. Tym wszystkim, którzy na parapetach wykładają pokarm dla innych ptaków, utrudnia to zadanie, bo mewy zjawiają się skoro świt, najczęściej jako pierwsze i w okamgnieniu „sprzątają" zawartość takiej zaimprowizowanej stołówki.

Ptaki, i to rzadkie, można też zaobserwować z okien wagonu. **Adam Pleskaczyński** pisze nam z niemałym zdziwieniem, że widział właśnie z wagonu, i to 10 m od toru, bardzo rzadkiego **gadożera,** a swoją informację opatruje pytaniem: dlaczego? Okolice nasłonecznionych, zarośniętych chwastami nasypów kolejowych nierzadko są miejscem pobytu i „plażowania" zaskrońców czy innych gadów i płazów, którymi interesuje się gadożer. Sam widziałem tej wiosny gadożera czatującego na słupie przy szosie, przez którą przeprawiały się zaskrońce. Pytanie tylko, czy nasz obserwator się nie pomylił – o co przy obserwacji z pociągu nietrudno – i nie wziął za gadożera jakiegoś pospolitego drapieżnika, np. myszołowa, który nawiasem mówiąc, też jest amatorem zaskrońców i jaszczurek?

Także z pociągu widział nasz korespondent **żurawia.** Ptak ten znany jest z płochliwości, która jednak nie przeszkadza mu żerować na polach nieraz bardzo blisko szlaków komunikacyjnych, a także zbliżać się wprost do wiejskich zabudowań. Czego dowodem – zdjęcie. Takie spacery pojedyńczych żurawi po zagonach najczęściej, widujemy wiosną. Swoją drogą – szkoda, że Adam nie napisał, w jakiej porze roku poczynił oba spostrzeżenia i gdzie to było. Radzę więc uzupełnić w kolejnym liście te obserwacje, będące ciekawym przyczynkiem do znajomości obyczajów naszych rzadkich ptaków.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

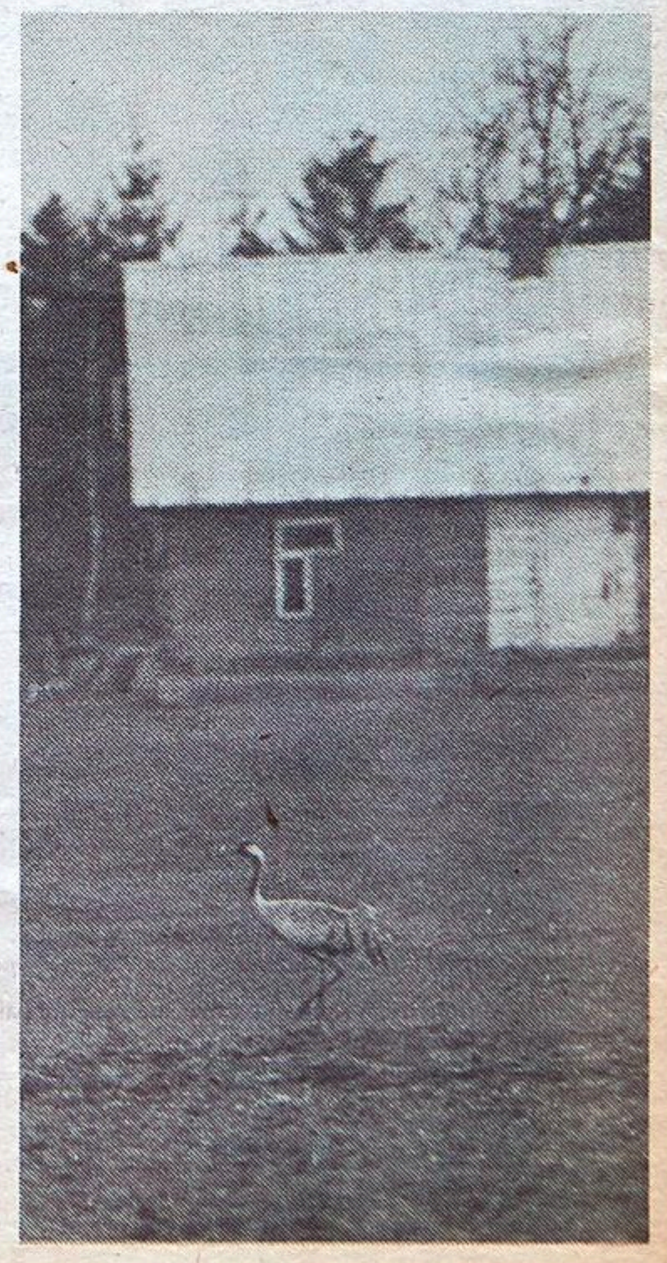

W Indonezji stawiają na zioła

„JAMU" jest dobre na wszystko

(PAP). Jak wykazała ankieta indonezyjskiego Ministerstwa Zdrowia, 80 proc. spośród 150-milionowej ludności Indonezji używa tzw. „jamu" – mikstury sporządzonej z wyciągu pewnych gatunków ziół, uważanej za panaceum na wiele chorób. Również osoby nie uskarżające się na żadne dolegliwości stosują „jamu" w przeświadczeniu, że lek ten wzmacnia mięśnie, daje siłę i odporność, oczyszcza krew i nadaje gładkość cerze. Różne gatunki „jamu" zawierają ponadto zioła poprawiające sen, względnie pobudzające energię, a także ułatwiające schudnięcie, bądź też poprawę wagi.

W niektórych rodzinach „jamu" produkowane jest sposobem domowym na podstawie starych receptur troskliwie przekazywanych z pokolenia na pokolenie, zaś składniki tzn. kompozycje ziół można nabyć w specjalnych sklepach zielarskich. **(jo)**

Starożytne przedmioty na dnie morza

(PAP) Kilkadziesiąt dobrze zachowanych amfor i innych starożytnych przedmiotów znaleźli archeolodzy na dnie Morza Śródziemnego w pobliżu Sycylii. Najstarsze ze znalezionych przedmiotów pochodzą z IV w. p.n.e..

Zdaniem uczonych w miejscu odkrycia cennych przedmiotów doszło do starcia floty kartagińskiej i rzymskiej w czasie jednej z wojen punickich. Poza tym zatonęło tam wiele innych statków rzymskich i bizantyjskich. **(kl)**

Robot-artysta

WLK. BRYTANIA (PAP). Pewna firma brytyjska wypuściła na rynek robota, który umie rysować, a głównie doskonale kopiować wcześniej wykonane rysunki zarówno artystyczne, jak i techniczne.

Nie dziwi w tej sytuacji fakt, że inna firma zaczęła reklamować robota, który potrafi świetnie... rzeźbić w marmurze. **(kl)**

MIKROBUS NA AKUMULATORY SŁONECZNE

ZSRR (PAP). Na ulicach Aszchabadu – stolicy najsłoneczniejszej republiki Związku Radzieckiego – Turkmenii – kursuje nietypowy mikrobus. Na jego dachu umieszczono mikroelektrownię o mocy 700 watów, zasilaną energią słoneczną. Energia słoneczna zamieniona jest w niej na energię elektryczną, która z kolei gromadzi się w specjalnych akumulatorach. Ich pojemność pozwala na pokonanie 100 km z maksymalną szybkością 50 km/godz. Pojazd może kursować także nocą oraz w nieliczne zresztą dni pochmurne. Skonstruowano bowiem także specjalną stację gromadzącą zapasy energii elektrycznej, gdzie mogą być ładowane akumulatory. **(kl)**

Oto mój portret z bałwanami, których przybędzie wkrótce w PRL, ponieważ idzie zima! Rysowała Kasia Olejnik. Zapisuję ją do Rzepklubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Iwona Stablewska ma do szkoły 5 kilometrów. Chodzi piechotą, bo nie umie jeździć na rowerze. Dziesięć kilometrów dziennie to kawał świata! Jak jest bardzo zła pogoda – nocuje u koleżanki. Najgorszy jest listopad, bo dzień krótki, wiatr i deszcz... Iwona pobiła rekord Wojtka Krzempka o pół kilometra. A może ktoś ma jeszcze dalej?

Otrzymuję dotychczas listy od „piechoty". Nie pisze do mnie jakoś „kawaleria", czyli dojeżdżający do szkoły. Ciekawe, kto przejeżdża najwięcej kilometrów w drodze do szkoły? Kto najwcześniej wstaje? Piszcie!

★

NADESŁANE ANEGDOTKI

– Kumie, pozwólcie mi przejść na skróty przez waszą łąkę! Chciałbym zdążyć na pociąg o 8.10...
– A idźcie, a jak spotkacie na łące mojego byka to pewnie zdążycie na ten o 7.40!

★

– Piotrek, wstań i kołysz dziecko! Przecież słyszysz, że się drze.
– Daj mi spokój!
– Przecież to dziecko jest w połowie twoje!
– No, to kołysz swoją połowę, a moja niech się drze!...

★

– Wiesz Piotrek, ty jednak masz w sobie coś rycerskiego...
– Co?
– Zakuty łeb!..

★

– Bawimy się w szkołę?
– Dobrze. Ja będę nieobecny...

★

– Tlen jest tym składnikiem powietrza, bez którego nie można wyobrazić sobie życia. Gdyby nie było tlenu – nie byłoby roślin, zwierząt i ludzi. Tlen został odkryty w 1768 roku przez Scheelego...
– Panie profesorze, a jak ludzie dawali sobie radę przed tą datą?..

★

Anegdotki (z długą brodą!) wyszperali: ***Lidka Bobek, Ela Harnot, Renata*** *(nazwisko nieczytelne) i* ***Krzysztof Błażejewski.*** *Wszystkich zapisuję do klubu.*

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Żart rysunkowy zamieszczony poniżej wyszperała Dorota Czarnecka – członek klubu.

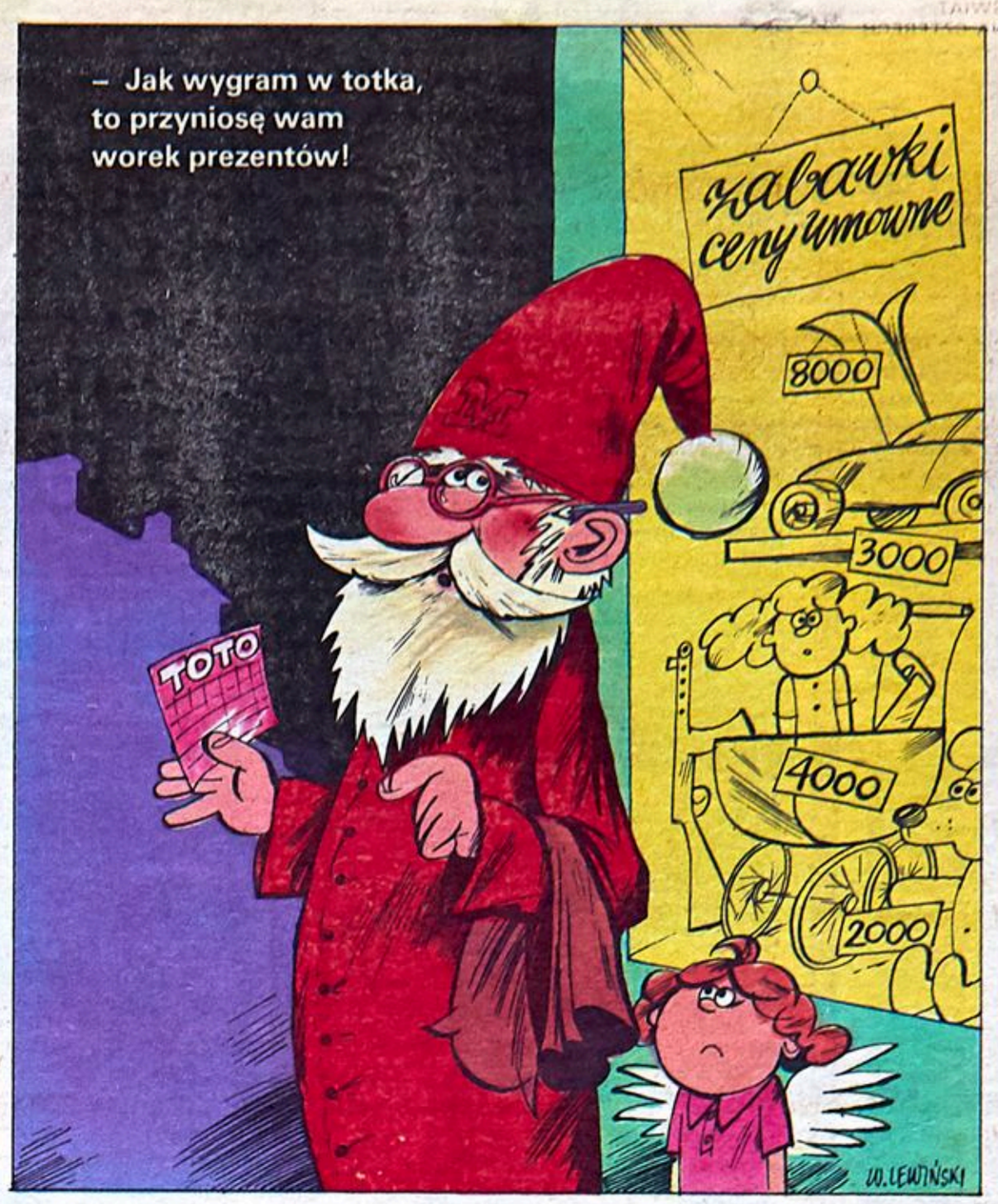

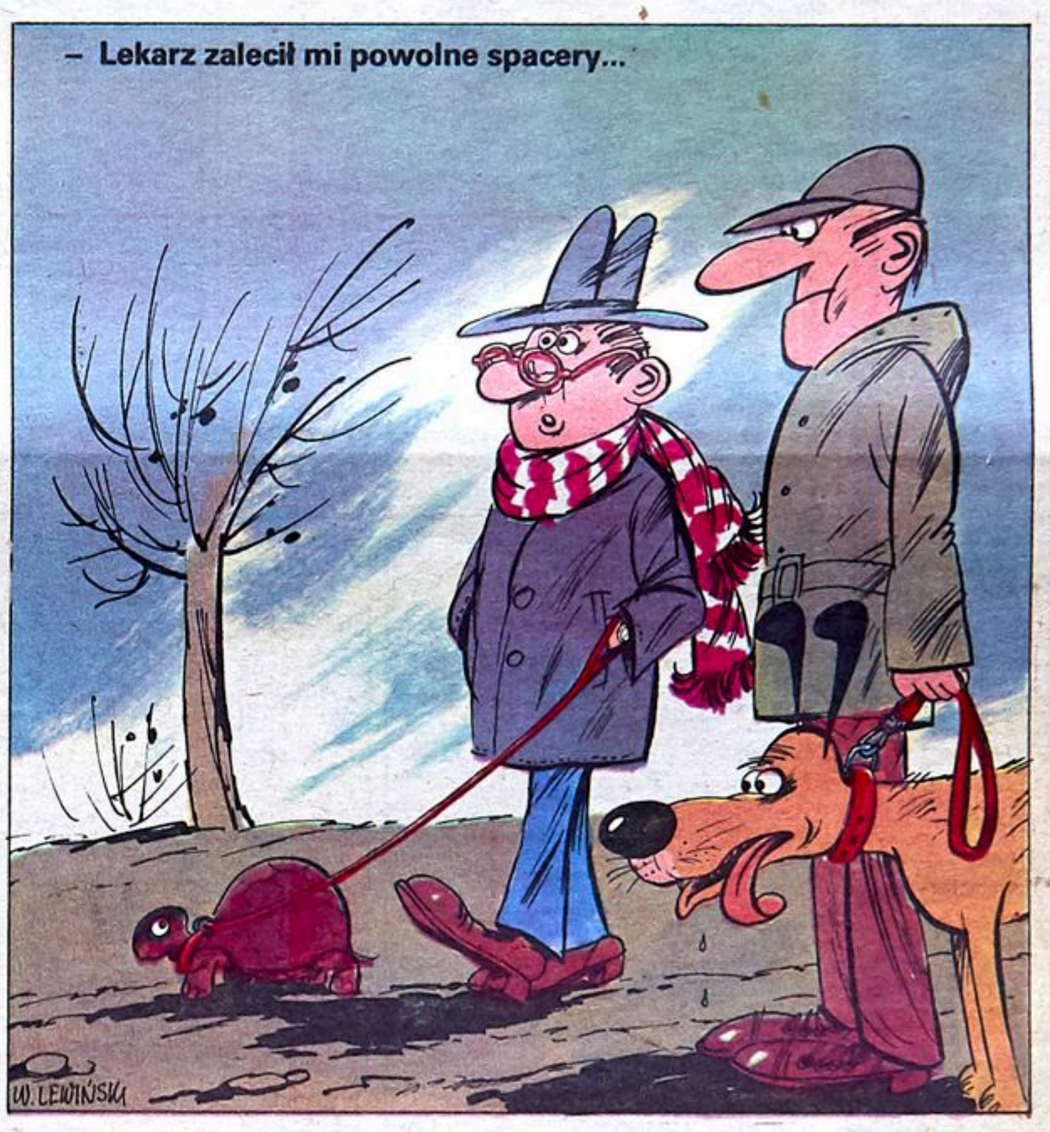

– Może go rzucić na patelnię. Ten chleb – myślał głośno.

Matka Szarookiej pochyliła się, otworzyła szafkę i wyciągnęła salaterkę pełną jajek.

– Nie wolno się znęcać nad dziećmi – mruknął Smarkul. – Od tego wpadają w nerwicę.

Matka Szarookiej rozbiła nad patelnią jeszcze jedno jajko.

– Dobrze będzie – powiedziała.
– To może lepiej dwa – poweselał Smarkul.
– Już jest pięć.
– Nierówno dzielić. Co, ma być po dwa i pół? Niewygodnie – zmartwiła się moja siostra.
– Mogę rozbić wszystkie – poinformowała go matka Szarookiej i zabrała się za rozbijanie skorupek.
– Pani też zje?

Szarooka wprowadziła chłopca. Mokre włosy miał zaczesane do tyłu – niby ściemniały od wody, lecz nadal były prawie białe. Odstawały przy uszach. Twarz chłopca zaróżowiła się. Ubrany był w zbyt dużą koszulę i za obszerne krótkie spodnie.

– Wzięłam stare ubranie Róży, ale i tak nie pasuje.
– Tamto uprałaś? – spytała jej matka.
– Wrzuciłam do pralki.
– No, to za parę godzin będzie miał czyste. Chyba w mieście są jakieś jego rzeczy.

Szarooka zawahała się.

– Może nie trzeba będzie czekać na wyjazd do miasta – bąknęła i zaczerwieniła się. – Rybak już o tym pomyślał.
– Rybak – powiedziała znacząco matka i jakby tknięta nagłą myślą, szybko zniszczyła jeszcze dwa jajka.

– Co mama robi?
– Jajecznicę. Dzisiaj taki jakiś dzień, dzień jajecznicy.
– Ile tam tego jest? – zdziwiła się Szarooka.
– Teraz dziesięć – powiedział Smarkul i spytał z zainteresowaniem: – Ty też będzisz jadła?

– Nie – powiedziała Szarooka i zawahała się: – Albo zjem.
– Tak myślałam – powiedział markotnie Smarkul. – To jest po trzy i jedna trzecia. Umiem liczyć. Znów się nie da podzielić.
– Dla chłopca więcej – powiedziała okrutnie matka Szarookiej. – On nie jadł śniadania.
– Jadłem.

Matka Szarookiej kiwnęła głową i rzuciła się do salaterki.
– Niech mama zostawi już te jajka.
Kobieta rozpłakała się nagle.

– Chcę coś zrobić – powiedziała. – Taka radość. Nie znałam go, ale martwiłam się o chłopca. W nocy się budziłam i myślałam, gdzie on może być.

Przesunęła się po kuchni z zapomnianym jajkiem w ręku i przyciągnęła chłopca do siebie.

– Chudzina.
– Jajka się spalą – zaalarmowała moja czujna siostra.

W chwilę później Smarkul mógł się zabrać do jajecznicy. Szarooka zdecydowanie schowała salaterkę z ocalałymi jajami. Jej matka czuwała nad stołem i mruczała, że w każdej chwili może dosmażyć, jeśli ktoś ma ochotę.

– Dawniej to ludzie jedli kopę jaj – sapnął Smarkul z pełnymi ustami i Szarooka ledwie zdążyła zatrzymać matkę biegnącą w stronę szafki.

– Ona tylko żartuje – powiedziała.

Chłopiec jadł powoli. Smarkul dawno skończył swoją porcję, grzecznie odmówił, gdy matka Szarookiej jeszcze raz zaoferowała się, że zrobi dokładkę, odwrócił się i z wysiłkiem powstrzymał grymas obrzydzenia. Miał absolutną pewność, że nigdy nie tknie już jajek.

Nasycił się, a nawet przesadził, i teraz był już gotów wypytywać chłopca, zresztą i kobiety na to czekały; matka Szarookiej, która ciągle manewrowała swą okrągłą postacią niebezpiecznie blisko patelni, i Szarooka, która oparła łokcie na stole i oparłszy głowę na dłoniach wpatrywała się z niecierpliwością w rękę chłopca, ciągle manipulującą widelcem.

Cdn.

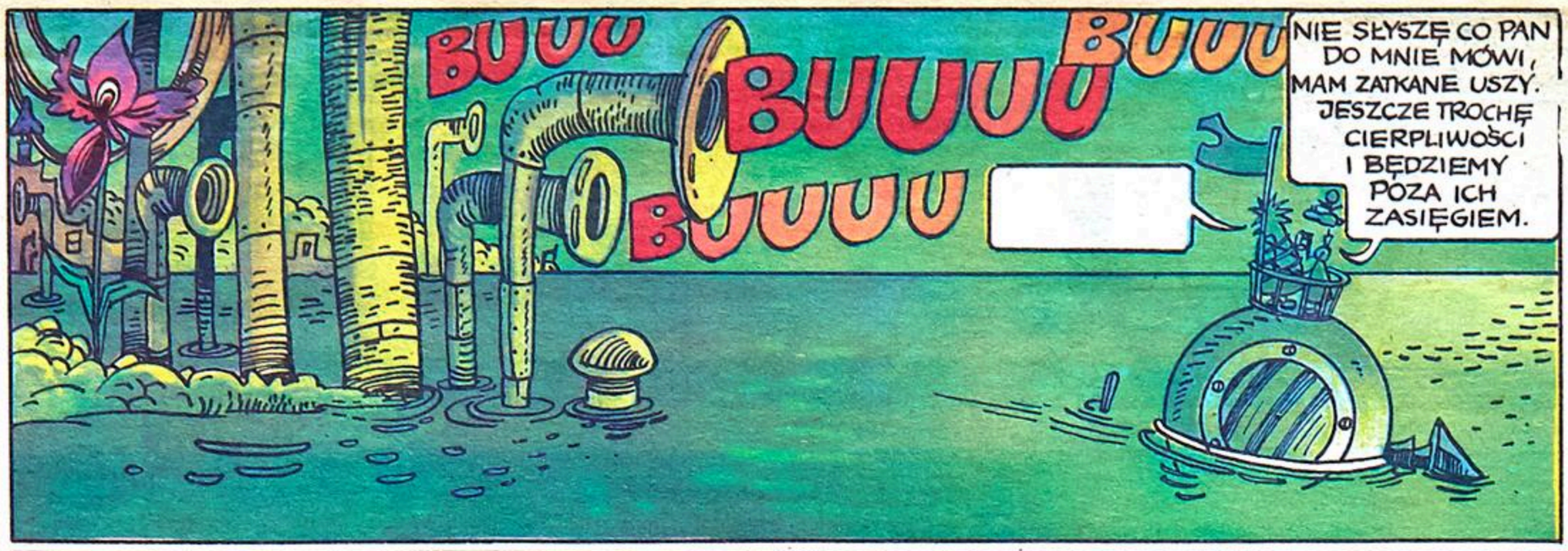

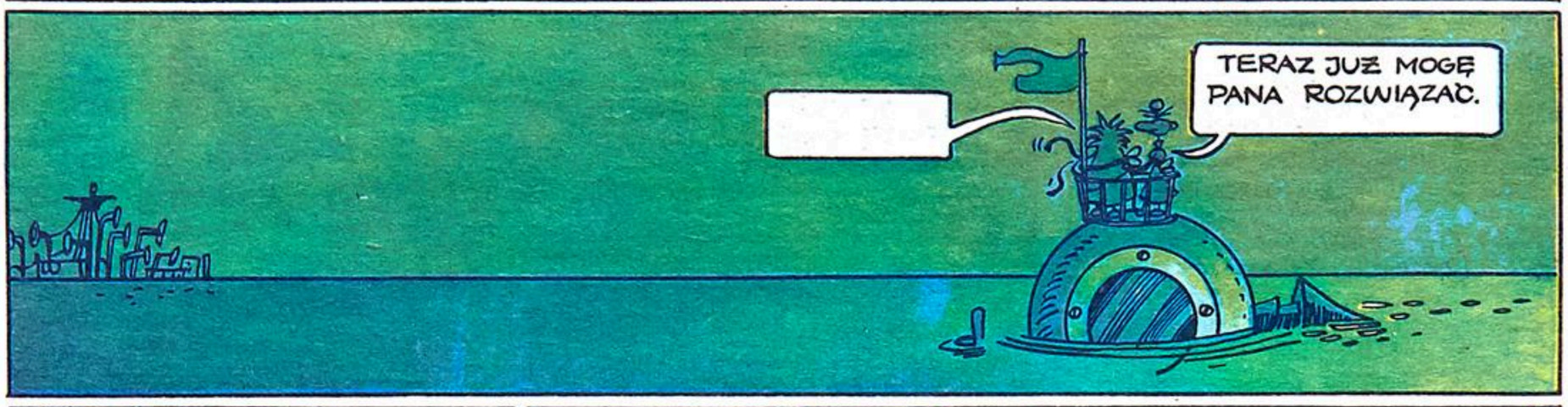

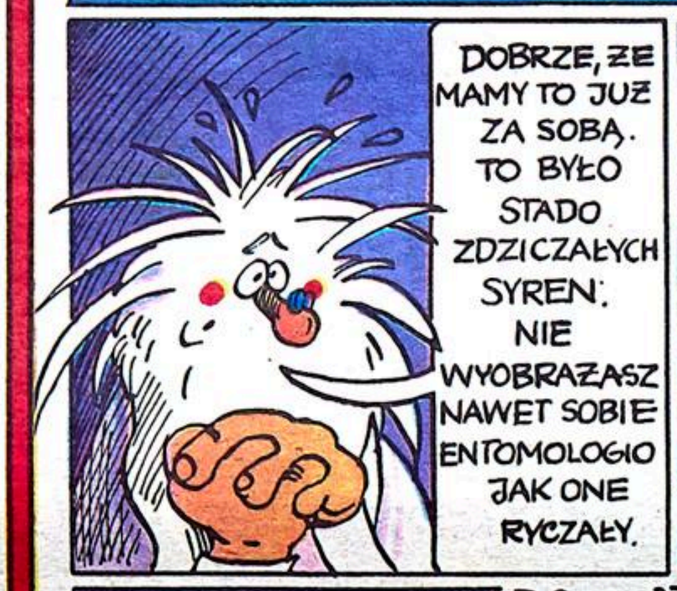

Antresolka profesorka Nerwosolka

25

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

DO CZASU ODZYSKANIA PRZEZ PROFESORKA NERWOSOLKA NORMALNEGO SŁUCHU, POSŁUCHAJMY DLA ODPRĘŻENIA KILKU TAKTÓW „MARSZA TURECKIEGO" WOLFGANGA AMADEUSZA MOZARTA.

MARSZ TURECKI

z Sonaty A-dur

WOLFGANG AMADEUS MOZART

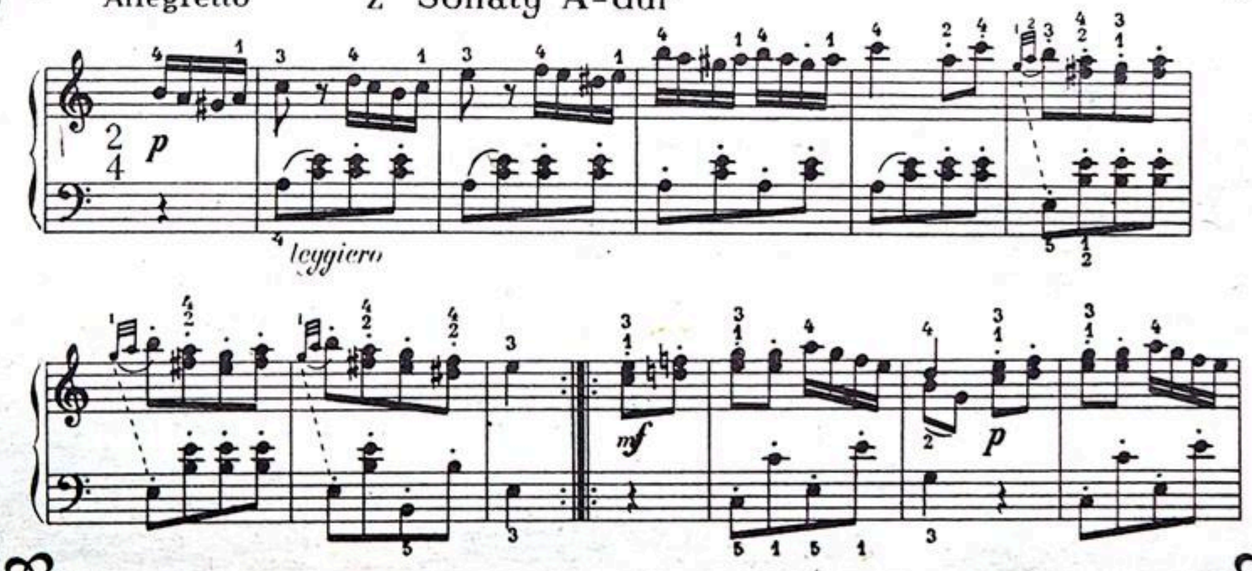

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.) Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski, (sekretarz redakcji)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Jerzy Rusak

korekta
Barbara Wasilewska

Nakł. 500 292

DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 5098/G Z-56

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

W HOTELU: – Czy to łóżko w moim pokoju jest wystarczająco mocne?

– Oczywiście, proszę pana, a dlaczego pan pyta?

– Bo mam bardzo ciężkie sny...

★

– MICHAŁKU, bądź grzeczny, bo nie dostaniesz kolacji

– A co ma być na kolację?

Moja siostra ze wszystkich sił udawała, że nie pilnuje chłopca ale kiedy idąc przez las chłopiec zboczył ze ścieżki i nachylił się nad kępką kwitnących poziomek, jakby miał nadzieję już teraz znaleźć wśród nich owoce, Smarkul natychmiast znalazł się między lasem i chłopcem, z miną niewinną, ale czujną, a potem znacząco wykonał kilka tajemniczych gestów w stronę Rybaka. Smarkul był dumny. Talizman działał bezbłędnie, chłopiec się odnalazł i, nawet oceniając wkład Smarkula w to dzieło bardzo ostrożnie, wszyscy musieli przyznać, że moja siostra odegrała niemałą rolę.

Sama zresztą uważała, że najważniejszą.

Potem Rybak i opiekun Czteropalcego ruszyli ścieżką pod górę, a Smarkul został z chłopcem sam na sam, na wiejskiej ulicy, w pobliżu furtki prowadzącej do domu rodziców Róży, i Smarkul przestraszył się tych kilku kroków, jakie należało zrobić. Gdyby w tej chwili chłopiec zaczął uciekać, Smarkul znalazłby się w trudnym położeniu. Bez amuletu nie mógł w pełni dowierzać szybkości swych nóg i sile swych mięśni. Teraz – gdy moja siostra mierzyła chłopca wzrokiem – wyjaśniło się, że jest on od niej wyższy o pół głowy, i chyba szerszy w ramionach.

– Przez tę furtkę – powiedziała jak najsłodziej moja siostra. – Dadzą nam jeść, umyjesz się i odpoczniesz.

– Kto? – spytał chłopiec głosem tak zalęknionym, że Smarkul szybko rozejrzał się za pomocą. Jeśli chłopiec się bał, mógł spróbować ucieczki.

– Szarooka. Siostra Róży.

– Ładne imiona – wyszeptał chłopiec i chyba się uspokoił.

Smarkul postanowił nie wyjaśniać, że to przezwiska. W kilku gorących słowach pochwalił Szarooką, zastanawiał się, czy powiedzieć chłopcu, że to pielęgniarka ze szpitala, ale wolał na wszelki wypadek milczeć, otworzył furtkę i czekał, aż chłopiec przejdzie. Przeszedł.

– Czy ci się przydał ten amulet? – spytał.

– Tak – powiedziała szybko moja siostra, zastanawiając się, czy przypadkiem nie kłamie. Na razie widziała koło siebie same komplikacje. – Bez niego bym żyć nie mogła – dodała w przekonaniu, że jeśli pierwsze potwierdzenie nie było prawdą, to drugie już nie zaszkodzi.

Chłopiec poprawił rulon, który niósł pod pachą.

– Wiedziałem – powiedział.

Szarooka zobaczyła ich przez okno i wybiegła naprzeciw, rozkładając ramiona. Chłopiec zawahał się, a potem pozwolił się objąć, w każdym razie nie bronił i poszedł z Szarooką, odprowadzany przez Smarkula, któremu wreszcie spadł ciężar z serca. Chłopiec nie uciekł. Wszystko w porządku.

Potem chłopiec się mył, a Szarooka mu pomagała. Matka Szarookiej odżałowała jeszcze parę jajek i beztrosko smażyła je na skwierczącej patelni.

– Śniadanie było dobre – oświadczył Smarkul, trochę z nudów, trochę po to, by się w ogóle odezwać.

Matka Szarookiej chwyciła jeszcze jedno jajko, obejrzała je, jakby dziwiła się, że coś takiego w ogóle istnieje, kiwnęła głową, ostatecznie pożegnała się ze swoimi zarobkami, i rozbiła skorupkę. Smarkul poczuł wilczy głód. Nie powinien się odzywać. Gdyby nic nie mówił, nie zwróciłby na jajka uwagi.

– Wystarczyłoby chociaż trochę suchego chleba – powiedział w zadumie. – No i może jakiś tłuszcz ostatecznie.

– Ostatecznie – mruknęła matka Szarookiej.

Smarkul przełknął ślinę.

Dokończenie na str 7